Nr. 72. Lwów — Środa dnia 29 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia na ostatniej stronicy [illegible] Reklamy po kreskach wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na samym wstępie na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Cyryla, Sabina | Jutro: św. Kwiryna B., Aleksego | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 52, Zachód „ 6 m. 18 | Długość dnia godzin 12 min. 26. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Węgierski węzeł.

Od dziś za tydzień skończy się prowizoryum budżetowe, przyznane gabinetowi Tiszy przez sejm poprzedni. W przyszły wtorek państwo nie będzie już miało pieniędzy nawet na pensye urzędników. Zapasów kasowych naruszyć nie wolno bez zgwałcenia konstytucyi, ponieważ nowy sejm zrobił dotąd tylko to jedno, że unieważnił wszystkie te postanowienia, które wydał sejm poprzedni sposobem uważanym przez teraźniejszą większość za niekonstytucyjny. Jeżeli zatem w ciągu tego tygodnia nie powstanie nowy gabinet, to nastanie stan ex lex w najwyższym stopniu, nie oparty na żadnem zgoła tłomaczeniu ustaw zasadniczych. Tymczasem nikt nie chce, bo po prostu nie może przyjąć obowiązku utworzenia gabinetu choćby tylko chwilowego. Cesarz powoływał do siebie w ciągu obu dni świątecznych Wekerlego, Szella, Daranyi'ego, Rakowszkyego — wszyscy oni oświadczyli, że nie mogą przyjąć misyi złożenia gabinetu. Teraz wezwał Monarcha ambasadora w Berlinie, p. Szögyeny'ego, który na Węgrzech posiada ogromne wpływy, a jako długoletni poseł i urzędnik podobno wyborne zna stosunki. W kołach decydujących wiele liczą na jego dyplomatyczny talent. Jednakże w Peszcie wytworzył się tak wielki pessymizm, że ludzie nie przypuszczają, by p. Szögyeny mógł cokolwiek się przyczynić do rozwikłania sytuacyi. Jest ona podobna do węzła gordyjskiego, który można tylko rozciąć, ale na to potrzebny jest ostry miecz. Cesarz zaś nie chce ani na włos odstąpić od zaprzysiężonej konstytucyi, co niezaprzeczenie godne jest największego szacunku i co niezawodnie powstrzymuje większe namiętności od równie niekonstytucyjnych działań. Trudność cała w tem, że stronnictwo liberalne mądrze uważa ogłosić, iż uznaje się za mniejszość, która nie ma prawa odbierać większości jej przywileju dawania rządu ze swego łona. Ze stanowiska partyjnego, to postanowienie jest egoistycznie rozumne. Liberałowie wiedzą, że ich przeciwnicy muszą się skompromitować, jako obóz zgoła niezdolny do rządzenia państwem, więc się rezerwują na przyszłość, o której sądzą, że jest niedaleka. Czem trudniejsze położenie, tem natarczywiej nasuwa się konieczność rozwiązania obecnego parlamentu i rozpisania nowych wyborów do głosowania. Tym razem już będą użyte owe dwa miliony guldenów wyborczego funduszu, którego Tisza nie użył w lutym, bo tak był pewny, że rozumna prawa musi zwyciężyć, iż po raz pierwszy od roku 1867'ego nie chciał „robić wyborów". On ich nie robił, on każdemu zostawił swobodę głosowania, natomiast obóz przeciwny popierał swych kandydatów groszem, winem i terroryzmem. W ogóle nawet w Anglii i Stanach Zjednoczonych wybory nie bywają tak wolne, jak były na Węgrzech. Liberałom pilno obalić teraźniejszą większość nie z powodu jej wymagań wojskowych i ekonomicznych, ale dlatego, że ona chce reformą wyborczą dać polityczną przewagę warstwom małomiejskim i chłopskim, a więc rzemieślnikom, robotnikom i właścicielom małych gruntów — tym ekonomicznym przeciwnikom wielkich ziemian, kapitalistów i przemysłowców. Leży więc w interesie liberałów starać się o to, aby upadł sejm wybrany w lutym. A ta zjednoczona większość, która po raz pierwszy może dorwać się władzy, nawet w tem okazuje swą niezdolność do rządzenia, iż postępuje właśnie tak, jak tylko życzyć sobie mogą liberałowie. Trudność, w jakiej się znalazła Korona, wytrąciła z równowagi nawet rozważnego Kossutha. Już nietylko cała zjednoczona większość, ale nawet on mniema, że Korona musi pójść do Canosy. Do niedawna wciąż przemawiał za przyjęciem tego, co Król daje, i następnie za powolnem układaniem wszystkich w kraju stosunków w taki sposób, aby z czasem bez żadnej walki można było wprowadzić to, co teraz grozi zatargiem Korony z sejmem. Teraz i on już przeszedł na stanowisko najskrajniejszych członków swego stronnictwa, bo w dzienniku swoim *Magyar orszag* ogłosił artykuł, w którym zaczepia, że nie wątpi, iż Korona nie chce przyznać węgierskiej komendy i odrębności węgierskiej armii. Powiada on w tym artykule, że niemiecki marszałek polny hr. Blumenthal — najznakomitsza w Niemczech po Moltkem militarna powaga — mówił raz hr. Wojciechowi Apponyi'emu, iż „przy zachowaniu jedności w kierownictwie armii austro-węgierskiej, jej bojowej sprawności nie może osłabić węgierska komenda w jednej jej połowie, a niemiecka w drugiej". Trudno dziś zbadać, czy zdanie hr. Blumenthala, przeszedłszy przez kilka ust, wcale się nie zmieniło, pomimo rzetelności osób, które podawały sobie to mniemanie zmarłego już niemieckiego marszałka. Ale w każdym razie godnem jest uwagi, że takie zdanie wypowiedział człowiek, znany z nieżyczliwości dla Austryi i że wyrzekł je właśnie przed p. Apponyi'em, zwolennikiem rozdziału. Lecz to pomijając, trzeba podkreślić zastrzeżenie, uczynione przez hr. Blumenthala. Rzekł on, że węgierska komenda, czyli wogóle węgierski język w armii, nie osłabi jej bojowej sprawności pod warunkiem, że zachowana będzie jedność kierownictwa. Ale czem-że jest jedność kierownictwa? To nie jest tylko jeden wódz naczelny, Monarcha, który wcale może nie być na wojnie; to nawet nie jest jeden jeneralissimus, lecz to jest jeden szef sztabu, jeden sztab główny, jedna intendantura i t. d. A przecież Węgrzy chcą mieć odrębną armię, to znaczy osobnego szefa sztabu z całą jego kancelaryą i osobnego intendanta. O jedności więc mowy być nie może. Jeżeli zresztą dla Kossutha jest powagą nieprzyjaciel monarchii habsburskiej hr. Blumenthal, to dlaczegoż za taką samą powagę nie uważa on również wroga Austryi i również znakomitego militarzysty Rosyanina jenerała Fadiejewa, który wprawdzie nie wiemy, czy komu co mówił o węgierskiej komendzie, ale za to w swem dziele o sprawie wschodniej napisał, że „droga do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń, lecz musimy Austryę uważać za mocarstwo militarnie silne, dopóki jej armia jest zupełnie jednolitą. Dotychczas, pomimo politycznego podziału tej monarchii na dwie połowy, rząd potrafił utrzymać całkowitą jedność armii. Panslawiści muszą się z tem liczyć, lubo to niezaprzeczenie bardzo przykro".

Dopiero razem rozpatrywane zdania tych dwóch przeciwników Austryi: Blumenthala i Fadiejewa przedstawiają sprawę we właściwem i pełnem świetle. Sądzimy, że Węgrzy nie powinni iść im na rękę. Dlatego obstawanie zjednoczonej większości przy niemożliwych do spełnienia militarnych żądaniach i wytwarzanie przez to sytuacyi, z której po prostu nie ma parlamentarnego wyjścia, jest ogromnym politycznym błędem i krzywdą wyrządzaną własnej ojczyźnie.

Wiadomości wojenne.

W Londynie rozeszła się pogłoska, jakoby gubernator wyspy św. Maurycego, leżącej na oceanie Indyjskim na wschód od Madagaskaru, zatelegrafował do rządu angielskiego, że o 800 mil morskich na południe od Ceylonu nastąpiło starcie się przedniej straży floty Rożestwienskiego z eskadrą admirała Togi. Podobno sami Rosyanie zaczęli bitwę, która jeszcze trwała, gdy gubernator wyspy Św. Maurycego dowiedział się o niej. W Londynie nie można się było dowiedzieć, czy rzeczywiście wiadomość taka nadeszła do rządu angielskiego, więc w końcu uznano, że pogłoska o morskiej potyczce jest zapewne puszczona przez jakichś spekulantów giełdowych. Lecz zaraz potem telegraficzne biuro Laffana rozesłało w Niemczech następującą depeszę z Petersburga: „Obiega tu wiadomość, że japońskie torpedowce napadły gdzieś w okolicy Ceylonu przednią straż floty Rożestwienskiego i po gwałtownej utarczce zatopiły dwa rosyjskie krążowniki, mianowicie „Nawaryn" i „Sisoj Wieliki".

Zapewne obie te pogłoski pochodzą z jednego źródła. Uważamy je za nieprawdopodobne po prostu dlatego, że flota Rożestwienskiego, która opuściła port Nossi Bé na Madagaskarze w przeszły wtorek, nie mogła się jeszcze zbliżyć do Ceylonu. Dotychczas nie widziano jej ani około Malediwów, ani w pobliżu Czagosów, a kto chce z Afryki płynąć na wschód, nie może ominąć jednego z tych dwóch archipelagów, chyba, że obierze kurs ku południowym brzegom Australii, lecz w takim razie nie pojawi się w pobliżu Ceylonu.

Na mandżurskiej widowni wojny odbywa się prawdziwy wyścig między Japończykami a Rosyanami o to, kto z nich pierwej zdąży do kolei z Charbina do Władywostoku. Bliskość chińskiej granicy, która w tem miejscu ciągnie się równolegle do kolei z Portu Artura przez Mukden do Charbina, oddaje w tym wypadku Japończykom ogromne usługi. Tuż za tą granicą, oddaloną od kolei o jakie 30 kilometrów, ciągnie się tak zwany „pas neutralny". Neutralnym stał się on dopiero po zaborze Mandżuryi przez Rosyę. Wówczas rząd petersburski wymógł na chińskim utworzenie takiego pasa, w którym oprócz mandaryńskiej milicyi nie mogą stać żadne stałe wojska. Chiński jenerał Ma rozłożył się tedy ze swemi zielonemi chorągwiami na wschód od tego pasa, już we właściwej Mongolii. Dopóki trwał pokój, było to dla Rosyi bardzo wygodne, bo się nie obawiała żadnych niespodzianek ze strony Chin, lecz kiedy zaczęła się wojna z Japonią, pas neutralny stał się odrazu ogniskiem działań chunchusów. Tu oni się formują i stąd napadają Rosyan, którzy wciąż oskarżają rząd pekiński o naruszanie neutralności, lecz z Pekinu zawsze im odpowiadają, że Chiny nie mają żadnej władzy w pasie neutralnym. Otóż i teraz liczna jazda chunchuzka, podobno liczniejsza od rosyjskiej, a świeża i zorganizowana przez Japończyków, wysypała się z pasa neutralnego, dążąc bądź na Charbin, bądź nawet na Cycykar, leżący już na drodze do Bajkału. Podczas gdy to się dzieje na zachód od kolei mandżurskiej, na wschód od niej dążą do Charbina zwinni strzelcy Kurokiego, doskonali do chodzenia po górskich bezdrożach. Tak jen. Leniewicz, choćby chciał cofać się jak najpowolniej, musi przyśpieszać swój odwrót, aby pierwszym stanąć w Charbinie i w ogóle na kolei z tego miasta do Władywostoku. Taki pośpieszny odwrót zwłaszcza po doznanej klęsce, musi ogromnie osłabić bojową zdolność armii, więc dlatego nie ma w tem nic dziwnego, iż Japończycy spodziewają się jeszcze przed Charbinem otoczyć i zniszczyć resztki armii rosyjskiej.

Korespondencye.

Wiedeń, 27 marca.

(Ustawy o podwodach i o zakazie rejonowania buraków. — Protest przemysłowców przeciw stanowisku zajętemu przez ministra Kosla w sprawie rozszerzenia sieci telefonów. — Sprawa zwołania Sejmu czeskiego. — Rewolucyjka pałacowa w Operze nadwornej).

(y) W tym tygodniu odbędą się tylko dwa plenarne posiedzenia Izby poselskiej, zresztą wszystkie inne dni zarezerwowano dla obrad komisyi budżetowej, aby dać jej możność jak najrychlejszego przedłożenia Izbie sprawozdania swego o tegorocznym preliminarzu. Dla obrad w pełnej Izbie wyznaczono na bieżący tydzień trzy sprawy, a mianowicie ustawę o wynagrodzeniach za podwody, która ma dla kraju naszego bardzo doniosłe znaczenie, ustawę o zakazie rejonowania uprawy buraków, o którą dobijają się usilnie posłowie, zwłaszcza włościańscy z Czech i Morawy, a którą zwalcza namiętnie kartel cukrowy i jego opiekunowie, tudzież uchwała Izby panów w sprawie handlu domokrążnego.

W sferach przemysłowych panuje ogromne niezadowolenie z powodu stanowiska, jakie zajął minister finansów dr. Kosel względem wniosku o polecenie rządowi, aby wypracował w wielkim stylu plan udoskonalenia i rozszerzenia sieci telefonów w Austryi i ażeby fundusze, potrzebne na przeprowadzenie tego planu zebrał przez zaciągnięcie wielkiej pożyczki inwestycyjnej. Owóż podczas obrad w komisyi budżetowej oświadczył się dr. Kosel przeciw zaciągnięciu projektowanej pożyczki telefonowej, gdyż zdaniem jego byłoby to całkiem niepotrzebnem obciążaniem skarbu państwa. Rozszerzenie i udoskonalenie sieci telefonów w państwie odbywać się może zdaniem ministra, tylko stopniowo, a nie od razu, a na takie stopniowe rozszerzanie sieci telefonicznej znajdą się fundusze w ramach zwykłego budżetu, nie ma zaś potrzeby uciekania się do pożyczek, na to tylko, aby zrobić kolosalny jednorazowy, a nierentujący się wydatek.

Owóż związek przemysłowców austryackich uchwalił założyć protest przeciw temu poglądowi ministra Kosla na kwestyę rozszerzenia telefonów w Austryi. W memoryale tym wykazuje związek przemysłowców, że pod względem urządzeń telefonicznych dała się Austrya wyprzedzić nawet trzeciorzędnym państewkom, a gdyby chciano za pomocą corocznych, zwykłych dotacyi budżetowych ulepszać te stosunki, to żyjąca dziś generacya wcaleby się tego nie doczekała, by Austrya stanęła na równi z innemi państwami. Samo rozszerzenie centralnej stacyi telefonicznej i rozszerzenie sieci telefonów w Wiedniu wymaga wedle obliczenia związku przemysłowców wydatku 13 milionów koron, a gdzież inne prowincye państwa i inne miasta? W Niemczech wydał rząd na telefony przeszło 120 milionów marek, w Austryi zaś cały kapitał ulokowany przez państwo w telefonach, wynosi niespełna 31 milionów koron.

W końcu protestuje związek przemysłowy przeciw wyrażeniu się ministra, jakoby wydatki na telefony były nierentowne i broni wręcz przeciwnego twierdzenia, mianowicie, że w całym świecie inwestycye na telefony należą do najrentowniejszych, a rentowność ich jest tem wyższa, im bardziej rozwiniętą jest sieć telefonów. Sprawa ta będzie poruszona jeszcze raz w komisyi budżetowej podczas obrad nad etatem poczt i telegrafów.

W sprawie zwołania sejmu czeskiego jeszcze nie zapadła żadna decyzya. To pewna, że przed 14 maja nie będzie on zwołany. W dniu tym przypada bowiem 70-ta rocznica urodzin marszałka krajowego księcia Lobkowicza i on sam pragnie uniknąć z tej okazyi jakichkolwiek owacyj ze strony Sejmu i jego stronnictw i dlatego stara się o to, aby sesya sejmowa rozpoczęła się później. W kwestyi zażegnania obstrukcyi niemieckiej odstąpili wprawdzie przywódzcy niemieccy od pierwotnego żądania, aby stronnictwa czeskie dały im gwarancyę, że główne postulaty niemieckie zostaną spełnione, natomiast wysunęli całkiem nowe żądanie pod adresem marszałka krajowego ks. Lobkowicza. Mianowicie zobowiązują się Niemcy w takim razie zaprzestać bezwarunkowo obstrukcyi, jeżeli marszałek da im przyrzeczenie, że porządek dzienny posiedzeń sejmowych ustanawiać będzie tylko za zgodą przedstawicieli wszystkich stronnictw, a więc także niemieckich. Dotychczas zaś układanie porządku dziennego należy wyłącznie do marszałka. Przez takie skrępowanie swobody marszałka w ustanawianiu porządku dziennego chcą Niemcy koniecznie wymusić wzięcie pod obrady niektórych dla nich korzystnych spraw, gdyż równocześnie toczą poufne układy z rządem, mające na celu skłonić go do wniesienia zaraz na początku sesyi sejmu czeskiego przedłożenia o utworzeniu kuryj narodowościowych, wyposażonych prawem zakładania veta i wyboru swych przedstawicieli do Wydziału krajowego i wszystkich instytucyj i komisyj krajowych.

W tutejszej Operze narodowej wybuchła znów mała rewolucyjka pałacowa. Tym razem zbuntowała się ulubiona przez publiczność śpiewaczka panna Selma Kurzówna, znana także we Lwowie z występów swych w tamtejszej Filharmonii. Przed kilku dniami wniosła ona podanie o dymisyę i chce wystąpić ze składu Opery, choćby jej przyszło zapłacić przewidzianą w kontrakcie karę w sumie 44.000 koron. Widocznie musi mieć już zapewnione lepsze *engagement* na innej scenie. Panna Kurzówna pobiera obecnie w Operze wiedeńskiej 32.000 koron rocznej gaży, która w myśl kontraktu podwyższona ma być jej od 1 stycznia 1906 na 44.000 koron. Tymczasem artystka zażądała przyznania jej już teraz gaży 44.000 koron i zrobiła z tego „kwestyę gabinetową", odrzuciła zaś propozycyę intendantury, która chciała jej na ten rok przyznać osobnę gratyfikacyę 6000 koron. Oprócz tej kwestyi pieniężnej jest w tej sprawie w grze także zatarg z dyrektorem Mahlerem, który ma jakiś specyalny talent drażnienia i wypłaszania najlepszych sił artystycznych. Pensya 44.200 koron, jakiej domaga się panna Kurzówna, należy wogóle do najwyższych, jakie płacono w wiedeńskiej Operze. Dwie tylko śpiewaczki, tj. panna Renard i Toni Schläger miały po 46.000 koron, z śpiewaków zaś najwyższą gażę, bo 26.000 złr. (tj. 52.000 koron) miał barytonista Teodor Reichmann. Paulina Lucca pobierała honoraryum 1000 koron za wieczór, Lola Beeth miała 32.000 koron rocznie.

Obrazek jakich wiele.

Z pod Niemirowa piszą nam:

Całą zimę w okolicy tutejszej wre i kipi od agitatorów, nakłaniających ludzi do wyjazdu, na rzekomo niesłychany zarobek do Prus. Odbywa się to w ten sposób, że zjeżdża pewne surdutowe indywiduum, czyni niesłychane obietnice, więc znajduje bardzo chętnych zwolenników, zapisuje do złotej księgi, a za każdy taki zapis ściąga po koronie i więcej, jak może. Zwolennicy „Ziemi obiecanej" sprzedają co mogą, a zatem kożuchy, opończe, resztki zboża, żarna, aby opłacić agenta i przysporzyć sobie gotówki na podróż i na pruskie garnitury, w które na pierwszych lepszych stacyach miasteczkowych za granicą mają się przeoblekać. Do tych garniturów należy także niebieska kamizelka, do której przyczepiony jest żółto, albo biało świecący łańcuszek, a nawet zegarek za 4 korony.

Sport taki przy powrocie z wojażu stanowi niejako dyplom donżuański, któremu nie jest w stanie oprzeć się żadna kandydatka w zakresie sercowym. Oto cały entuzyazm, dla którego ruch ten przybiera niezwykłe rozmiary.

Tymczasem cóż się dzieje dalej? Agent, który koronami dostatecznie napełnił kieszenie, znika bez śladu, a w jego miejsce występuje sub-agent albo sub-agentka, którzy znów obiecują, i ponownie zapisując — kieszenie koronami napełniają.

Wszelkie nawoływania i przestrzegania natrafiają tylko na ironiczny uśmiech i na podejrzliwe niedowierzanie.

Wydarzyło mi się w dzień targowy przejeżdżać przez Niemirów, ujrzałem koło jednego z mnogich szynków całą ulicę natłoczoną ludźmi, jeden cisnął się przed drugim, jak gdyby dla zdobycia 203 metrowego pagórka, tymczasem był to tylko szynk, mogący pomieścić najwięcej 20 osób, a ponieważ ludzi było około pół tysiąca, więc można sobie wyobrazić, jaki

---

32)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

Ewunia czuła przedewszystkiem niezmierne znużenie moralne i apatyę: nie była stworzona do walki. Uniesiona szybkim ruchem sanek w przestrzeń, myślała z bierną rezygnacyą, że jakaś siła fatalna, na którą rady niema, tak samo gna ją — ku przeznaczeniu. A Szymek będzie wolny! Nie zdziwiła się, gdy po przyjeździe powiedziano jej, że czeka na nią marszałkowa. Nie zdziwiła się, gdy wchodząc do jej pokoju zobaczyła w ręku pani Mędzińskiej list ze znanem pismem. Tak już widocznie być musiało i wszystko ją pchało ku temu. Opiekunka kazała jej usiąść i z uwagą przeczytać list pana Borejszy. Podżyły konkurent niecierpliwił się w domu długą zwłoką stanowczej odpowiedzi i tym razem prosił stanowczo o wyraźne: tak, lub wyraźne: nie!

— I cóż, Ewuniu? — oschle spytała pani Mędzińska, gdy dziewczyna opuściła list na kolana i siedziała nieruchoma, wpatrzona przed siebie. — Czas wielki na decyzyę, tak dłużej trwać nie może!...

Ewunia zwróciła na nią swoje wielkie, smutne oczy i odpowiedziała cicho:

— Proszę odpisać panu Aleksandrowi... że ja się zgadzam!...

. . . .

Pan Aleksander Borejsza, nie ruszając się z wygodnego, ceratowego fotelu, sięgnął po dzwonek stojący na biurku — i poruszył go.

Otworzyły się drzwi w odległości kilku pokojów, rozległy się ciężkie, powolne kroki, pokaszliwanie, i na progu ukazał się stary, przysadkowaty, ponury służący.

— Czy powrócił posłaniec z Rajowicz? — spytał pan.

— Nie ma jeszcze — grobowo odpowiedział sługa.

— Gdy przyjedzie, list przynieść mi zaraz.

— Wiadomo, nie ma co gadać.

— I konia obejrzeć, czy nie spędzony.

Z akompaniamentem pokaszliwania i ciężkich stąpań, kamerdyner zawrócił się ku wyjściu. Pan Aleksander pozostał sam.

W dużym domu cisza panowała zupełna; staroświecki zegar tykał gdzieś w kącie. Przez okna duże ale z małych szybek złożone — płynęło mętne światło kończącego się dnia. Pan Aleksander siedział głęboko zamyślony; ciężka jego postać nieruchomo rysowała się wśród zmroku.

— Odgłos śmiechu i szybkich drobnych kroków po ścieżce koło okna przerwał ciszę; dwóch małych chłopców, okutanych w chusty, przebiegło z jakąś wesołą, głośną rozmową. Pan Aleksander poruszył się i zadzwonił. Wincenty szedł znów przez szereg pustych pokojów, a echo roznosiło odgłos jego kaszlu i stąpań.

— Kazano, żeby nikt nie ważył się przechodzić inaczej jak ścieżką koło oficyny i stajni. Idź, dowiedz się, kto przechodził tędy pod oknami: karę zapłaci!

Znowu zapanowała cisza głęboka, martwa, cisza w domu i na pustym dziedzińcu: zegar tykał śpiesznie, zdyszanym głosem. Pan Aleksander wstał i powoli, miarowo, zaczął chodzić po pokoju po prostej linii z kąta w kąt. Czasem spoglądał, przechodząc, w okno, lecz cień coraz gęstszy stał się jak szara zasłona. Nareszcie drzwi się otworzyły od kredensu i słychać było idącego Wincentego: pan Aleksander stanął i czekał. W milczeniu wziął list z rąk kamerdynera, zapalił świecę, usiadł przy biurku, przeczytał adres, potem nożykiem systematycznie przeciął kopertę. List był krótki, ale pan Aleksander czytał go powoli i z uwagą, a skończywszy zaczął od początku. Złożył list i przez chwilę myślał głęboko. Potem wstał, otworzył biurko i wyjął ze skrytki dwa safianowe pudełka. W jednem mieścił się staroświecki damski pierścionek, brylant w oprawie z czarnej emalii; w drugiem garnitur także staroświecki — z pereł i korali. Pan Aleksander wyciągnął z innej szufladki kawałek flaneli, trochę tłuczonej kredy w papierku, usiadł przy biurku, napluł na gałganek, zanurzył go w kredzie i starannie począł czyścić matowe, wskutek czasu, złoto pierścionka i bransolety. Potem wszystko zapakował do pudełka, zawinął w papier i położył na biurku. Zadzwonił.

— Naprzód dawać mi kolacyę — powoli i z powagą powiedział do Walentego — potem kazać na jutro rano przygotować parę koni do większych sanek, niech Stefan weźmie siwego i kasztana, a nareszcie oznajmić we dworze, że żenię się z córką pana Jana Żydzkiego. Możesz iść.

XVII

— Anusiu, Anusiu, Jurek przyjechał! — Helka, na swych bocianich nogach podlotka, z okrzykiem tym przebiegła cały dom, aż wpadła do śpiżarni, gdzie Anusia w chmurze białego pyłu pilnowała zsypywania mąki do dzież. Gdy posłyszała nowinę, radość buchnęła w niej wielkim płomieniem: twarz stanęła w ogniu, a oczy zajaśniały blaskiem.

W ostatnich czasach cała potęga jej wielkiej miłości skupiła się w uczuciu tęsknoty: widzieć go znów choć na chwilę, posłyszeć jego głos ukochany, choćby odgłos kroków tylko!... Mniejsza, że on już cudzy może, już zabrany, ale to on przecież, ten sam Jurek najmilszy, te jego oczy, jego uśmiech, jego sposób mówienia, te wszystkie rzeczy, z których każda niegdyś była źródłem szczęścia i czułości dla niej. Wśród całodziennej krzątaniny, wśród obojętnych rozmów, pytań, wśród tych wszystkich rzeczy obcych jej uczuciu, z których nie zajmowała jej żadna — więdła, zamierała z tęsknoty. Jego obecność stawała się w jej marzeniach szczytem dostępnego szczęścia — a czuła go tak daleko i tak odciętego od niej! Żadne wieści nawet nie przychodziły mówić jej o nim. Aż oto....

— Helko, czy to aby prawda?

— Ależ tak! ależ tak! Przyjechał, siedzi w bawialni z mamą i z Jadwisią!

— Mój Boże! mój Boże!... Prędko, prędko Anusia wyprawiła dziewczynę, zostawiając niedokończoną robotę, zamknęła śpiżarnię drżącemi rękoma i pobiegła. Przed zwierciadłem stanęła na chwilę: możeby się przebrać, ten strój od roboty.... Ale szkoda czasu, on tam siedzi o kilka kroków od niej! Przygładziła tylko włosy, strzepnęła mąkę z rąk i ubrania i — nacisnęła klamkę.

W bawialni na jesionowej kanapce za stołem siedziały Olszewska z Jadwisią i obie radośnie i z tryumfem spojrzały na wchodzącą. Przed niemi na krzesełku siedział Jurek z kapeluszem w ręku; był mizerny, blady i na twarzy miał wyraz nudy i przymusu. Na widok Anusi wstał bez pośpiechu, uścisnął lekko jej rękę, a jednocześnie wzrok jego prześliznął się jakby z pewnem zdziwieniem po jej skromnej sukience i bladej od wielkiego wzruszenia — twarzyczce. Ona usiadła w milczeniu, nie mogąc tchu złapać, i wpatrywała się w niego z całą siłą długiej tęsknoty. To on, ale inny jakiś, zmieniony.... ach! i bardzo!... Nietylko mizerny, nietylko smutny, ale zarazem jakiś obcy, chłodny, taki daleki! Intuicyą miłości odgadła od pierwszego spojrzenia, że cierpi, że zawiedziony, ale odgadła także, że dalszy od niej niż był kiedykolwiek. Oczy ich spotkały się na chwilę i od tego spojrzenia chłód nagły wionął na jej radość i zwarzył ją w jednej chwili: on już nawet stracił pamięć tego, czem byli kiedyś dla siebie! Ten Jurek, co siedzi przy niej — to zupełnie obcy człowiek! I pomimo wysiłków ani jedno słowo przejść jej nie mogło przez ściśnięte gardło. Milczała, a Olszewska z Jadwisią prześcigały się w mówieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bój toczył się dla zdobycia audyencyonalnego stanowiska. Wewnątrz tej pseudo forteczki odbywała się bardzo ważna czynność: oto subagentka, Feśka Petrucha, nieumiejąca wprawdzie czytać, ani pisać, ale mająca przy sobie sekretarza z ołówkiem i książeczką — w imieniu jakiegoś dostojnego agenta zapisywała na wyjazd do Prus i naturalnie za każdy zapis brała po koronie i po dwie. Miała też oznaczoną liczbę emigrantów, jaką mogła przyjąć, więc całowano ją po rękach, przynoszono jaja, stawiano na stole słodką wódkę, zwaną rozolisem, kiełbasę i piwo, aby tylko przez panią Feśkę do złotej księgi być wpisanym i do wybranych policzonym.

Wdała się wprawdzie w to żandarmerya i odstawiono Feśkę do kompetentnej władzy o rzekome oszustwo i niedozwolone praktyki, ale Feśka przecież nie w ciemię bita, przywiozła sobie z Prus „maleńku detynu", przed którym to niekłamanym talizmanem, pierzchają widma ingerencyi wszelkiej władzy, a zaczyna się nietykalność na wzór p. Ignacego.

I cóż się dzieje dalej? Oto Feśka daje sygnał, że pewnego dnia ma przyjść pociąg do Baszni, który od kilku miesięcy próżniaczych i włóczących się amatorów emigracyi ma wywieźć do „Ziemi obiecanej".

Na to hasło opuszczeni zostają służbodawcy, opiekunowie i rodzice, a szlachetna młódź nocną porą, ze wszech stron gromadami wali się do stacyi kolejowej w Baszni.

Tu jednak następuje małe rozczarowanie. Żandarmerya, zwabiona zgiełkiem kilkuset pielgrzymów, zaczęła rewidować potrzebne alegata służbowe. Jak się nazywasz? pyta. — Jakim Stelmach. Pokaż książkę — następuje szukanie w tobołku, przytem pokazuje się, że w tobołku jest nie jedna, ale trzy książeczki, a każda na inne nazwisko. Interesenci przezorni i doświadczeni wybierają się z dwiema lub trzema książeczkami dlatego, że gdy im się niepodoba w jednem miejscu, uciekają i angażują się w drugiem.

Żandarmi, widząc fałszywe dokumenta i oszustwo, odbierają książeczki w celu odesłania ich do starostwa, co widząc stojący dokoła inni chłopi pierzchają na wszystkie strony, jak wróble przed spadającym jastrzębiem.

Tymczasem świsnęło, syknęło i pociąg odjechał.

Pokazuje się dalej, iż rzekomego agenta także nie było, a z jego subagentów jeden siedzi w kozie w Przemyślu, a drugi w Rawie. Schodzi się tedy ludek u p. Feśki z wyrzutami, groźbami i przekleństwami — po odbiór zostawionych książeczek służbowych — ale jak którego zapytasz ile dał — czy koronę lub dwie, każdy milczy i żaden się nie przyzna.

Przyciśniona nieraz do muru, Feśka wyjeżdża do Jarosławia albo Przemyśla w celu wyswobodzenia z kozy agenta i znów przywozi innego surdutowca. Dają się świeże termina do wyjazdu i proceder ten powtarza się *da capo al fine*, i trwa już trzy miesiące. W ten sposób Feśka znajduje się w ciągłej podróży, tłumaczenie jej „mała dytyna" ciągle się udaje, pomimo, że „małou dytynou" zajmują się ludzie inni, ale tylko o tyle, o ile to zajmowanie się pociąga za sobą rezultat z jaj, rosolisu, piwa i kiełbas, zaś Feśka nie ma czasu się zajmować „małou dytynou", bo jej nigdy nie ma w domu.

Tymczasem ludek i młodzi, porzuciwszy służbę, rodziców i opiekunów, mając po kilkanaście koron w kieszeni, siedzi, albo leży wokoło karczem, albo rozchodzi się po chałupach około stacyj kolejowych i czeka na obiecanego sztabowego agenta i na ów ciągle obiecywany pociąg. Wędrówkę tę odprawiają ludzie z trzech powiatów: Cieszanowskiego, Jaworowskiego i Rawskiego. A ponieważ po wsiach trafiają się tu i owdzie częste wypadki tyfusu, o którym dotknięci dobrze wiedzą, że połączony jest z różnymi hygienicznymi przepisami kłopotliwymi, przeto starannie się z tem ukrywają, zachodzi więc bardzo słuszna, a nawet już ugruntowana obawa, że straszna ta choroba nietylko po kraju, ale i dalej wagonami zawleczoną być może.

Nie wiem, co kompetentne władze z tem uczynią, ale wiem, że wójtowie, wydając po kilka książeczek, podsycają energię do dawno już praktykowanego oszukiwania fałszywemi książkami. A jakie są rezultaty włóczęgostwa i próżniactwa, to ten tylko ocenić może, kto te trzeci miesiąc włóczące się bandy na własne widział oczy.

A. B.

Ps. Donoszą mi w tej chwili, że dnia wczorajszego rzesza interesowanych próżniaków oblęgła sadybę Feśki i chciała Feśkę zlynchować, lecz udało się jej uciec.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów obradowała wczoraj nad ustawą o zakazie rejonowania buraków. Referent Damm podnosił ważność jej dla producentów.

Pos. Rittel (wszechniemiec) wyraził obawę, że izba panów sparaliżuje tę pożyteczną dla rolników ustawę.

Pos. dr. Dyk twierdził, że ustawa prowadzić będzie jedynie do nadużyć ze strony rolników wobec fabrykantów. Mowę jego przerywali często agraryusze okrzykami oburzenia. Po przemowach posłów Kubra (czeski agraryusz) i Kulpa (młodoczech) dyskusyę przerwano.

Następne posiedzenie dziś.

Pod koniec posiedzenia pos. Breiter wniósł interpelacyę w sprawie prowizorycznych sług państwowych, szczególnie zaś dozorców więziennych przy krajowym sądzie karnym we Lwowie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Titingtaj. Patrole rosyjskie ściągają się do Czanczefu. Wedle zasięgniętych informacyj, w w mieście tem znajdują się dwie kompanie japońskiej piechoty i dwa szwadrony konnicy. Przed naszym frontem zauważono obóz bandy chińskiej, zostającej pod dowództwem oficerów i podoficerów japońskich.

Petersburg. Jenerał Leniewicz telegrafuje pod datą 26 b. m.: W ciągu nocy nie otrzymałem żadnych doniesień o zajściach.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że w kołach decydujących nic nie wiadomo o zamierzonem jakoby zawieszeniu broni lub o rzekomym zamiarze zawarcia pokoju, albowiem środki finansowe Rosyi jeszcze wystarczą na bardzo długie prowadzenie wojny.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Wiadomość, jakoby policya tutejsza znalazła w grobowcu na Powązkach 80 bomb, jest wedle zasięgniętych informacyj zmyśloną.

Warszawa. Sprawcą zamachu na stacyę policyjną na Pradze jest 18 letni czeladnik ślusarski Stefan Okryja, pochodzący z powiatu Nowomińskiego.

Petersburg. W skutek uchwały komitetu ministrów z dnia 25 stycznia st. stylu, ministerstwo spraw wewnętrznych wygotowało rozporządzenie o uwolnieniu z wygnania osób wywiezionych z Królestwa Polskiego do wewnętrznych gubernii za obstawanie przy Unii. W ten sposób uwolnionych będzie 142 unitów wygnanych do Rosyi z różnych stron Królestwa polskiego.

Warszawa. Baron Nolken otrzymał był przed paru tygodniami pocztą wyrok śmierci z komitetu rewolucyjnego, jeżeli będzie dalej postępować równie jak dotąd bezwzględnie. Z wyroku nic sobie nie robił i dalej ścigał rewolucyonistów. Obmyślono więc plan zamordowania go w chwili, gdy przez most będzie jechał na Pragę. W tym celu wieczorem około godziny 9-tej pewien młody człowiek rzucił bombę do parterowego pokoju straży policyjnej na Pradze, — rzuciwszy, począł uciekać. Rzucono się za nim w pogoń a lubo strzelał z rewolweru, zdołano go ująć. Zamach jego wywołał śmierć 2 policyantów, a śmiertelne rany u trzech innych.

Telefonicznie zawiadomiony o zamachu br. Nolken siadł do parokonnego powozu wraz z rotmistrzem żandarmeryi Schettlem i pojechał na Pragę. Kiedy powóz przed mostem między Pragą a Warszawą zrównał się z zamkiem królewskim, jakiś nieznajomy człowiek, który tam czekał, rzucił wielką, okrągłą bombę, która tocząc się po bruku, uderzyła o tylne koła powozu i wybuchła. Woźnica spadł z powozu, rotmistrz Schettel wyleciał na bruk, stracił przytomność, ale nie został raniony. Natomiast Nolken odniósł liczne rany od rozrzuconych na wszystkie strony metalowych kawałków bomby. Stracił kilka zębów i ma rany na piersi, na rękach, nogach, szyi Lewe oko wypłynęło. Przeniesiono rannego natychmiast do innego powozu i zawieziono do domu, gdzie czuwa nad nim ośmiu lekarzy pod kierownictwem profesora Kosińskiego.

Stan Nolkena jest poważny, ale nie groźny; zdaje się, że na całe życie zostanie kaleką. W przejeżdżającym wówczas obok wozie tramwajowym popękały wskutek wybuchu wszystkie szyby. Przechodząca w pobliżu 16-to letnia dziewczyna została ranioną jednym odłamkiem bomby.

Tajny agent Kurakin ujął był sprawcę zamachu, lecz on wyrwał się mu i począł biedz w kierunku Wisły. Policyant Zabułow pośpieszył za nim i już miał go schwycić, kiedy sprawca zamachu odwrócił się i dwoma strzałami z rewolweru położył policyanta trupem na miejscu.

Warszawa. Jenerał-gubernator Maksymowicz dał w niedzielę przyjęcie, na którem w przemówieniu swojem do zaproszonych gości oświadczył, że sprawować pragnie rządy przedewszystkiem sprawiedliwie, nie kierując się żadnem uprzedzeniem wobec którejkolwiek narodowości.

* * *

W jednym z listów warszawskich znajdujemy taką charakterystykę nowego jenerał-gubernatora warszawskiego.

Jenerał Maksymowicz liczy obecnie 56 lat, wygląda jednak na lat czterdzieści parę. Jest wzrostu dość wysokiego, smukły, pomimo szynela wojskowego, wcale nie sztywny, ruchów żywych, form eleganckich.

Wygląda jak człowiek, który wyszedł z łona petersburskiego korpusu kadetów, a następnie całą prawie swą karyerę przebył w pułkach gwardyi petersburskiej, co wytwarza w rezultacie zbiorowy typ *d'un général mondain*, znany w wyższych sferach świata stołecznego. Charakteru tego nie zatraca się ani pod długim podróżnym płaszczem oficerskim z oznakami generalskiemi, ani nawet pod czaplą kozacką. Mundur kozacki nosi jenerał Maksymowicz dopiero od lat kilku, to jest od czasu zamianowania go atamanem, najpierw wojska okręgu orenburskiego, później wojska nad Donem. Znak szczególny: szrama na policzku, jakby od cięcia szabli. — A jednak po za tym uśmiechem salonowca w mundurze, po za formami i ruchami elegancyi wyraz twarzy sympatyczny, jakby dobrotliwy, bez owego kociego spojrzenia szarej źrenicy, jakie charakteryzowało niegdyś tak dobrze wewnętrzne usposobienie chytrej a maleńkiej postaci Kotzebuego; bez ponurego wyrazu Hurki, lub złego z pod obwisłej powieki Czertkowa, którego spłowiałe, starcze oko miało zawsze wyraz jakby nieustannej *malveillance*. Tylko w chwili, kiedy się jenerał Maksymowicz zwraca do osób w mundurze, twarz nagle nabiera marsowatości militarnej.

Takie wrażenie robi nasz nowy naczelnik kraju przy pierwszem wejrzeniu. Jakim będzie, to przyszłość dopiero okazać może. Wiele też zależy od instrukcyi, jakie ze sobą przynosi. Ale nie wygląda na człowieka, który z własnej inicyatywy zdolnyby był do uprawiania polityki małostkowych szykan, złośliwych ukłuć szpilką w kierunku narodowym lub religijnym, a nie objętych programem i systemem rządowym.

Wypadki w Rosyi.

(*Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.*)

Jałta. Magazyny i sklepy monopolowe na wszystkich ulicach splądrowano. Kilka magazynów podpalono. W mieście panuje wielkie wzburzenie. Oczekiwane są posiłki wojskowe. Urzędu pocztowego strzeże oddział wojska.

Sebastopol. Wielkie zaniepokojenie wywołały tu rozruchy w Jałcie. Podróżni, którzy się mieli tam udać, zatrzymali się tutaj. Szef policyi w Jałcie jest ranny. Odpłynęły stąd do Jałty okręty wojenne z marynarzami i trzema kompaniami wojska.

Białystok. Fabryki podjęły na nowo pracę. Miasto przybiera zwykły wygląd.

Taszkent (stolica Turkestanu). Z Kokanu w Ferganie nadchodzi wiadomość, że Turkmeni powstali przeciw Rosyi i poczęli mordować czynowników. Rosyanie uciekają w popłochu. Obawiać się należy, że powstanie to rozszerzy się na cały Turkestan.

Petersburg. Strejk wybuchł tu ponownie z wielką siłą. Strejkuje przeszło 35.000 robotników.

Samara. 1500 pomocników handlowych uchwaliło rozpocząć strejk z powodu odrzucenia ich żądań co do skrócenia czasu pracy.

Władykawkaz. Robotnicy kopalni Sadowskiej przestali pracować z powodu różnic co do płacy.

Z Nieżyna w gubernii czernichowskiej donoszą, że tamtejszą szkołę techniczną zamknięto z powodu, że uczniowie dopuścili się ekscesów.

Petersburg. Zarządzający sprawami komitetu ministrów Nolde, nadesłał do redakcyi *Now. Wremia* pismo, w którem powiada: „Podane w artykule „Reforma szkoły polskiej" zdania, jako wypowiedziane na osobnem posiedzeniu komitetu ministrów, zakomunikowano niedokładnie. Niedokładność ta zawiera się w twierdzeniu, iż rada ministrów, aczkolwiek nie w ostatecznej formie, oświadczyła się za wykładami w języku polskim w szkołach Królestwa Polskiego, gdy tymczasem osobna narada ministrów uznała tylko za pożądany wykład języka polskiego i religii dla katolików w języku polskim".

Do ogłoszenia tego dodaje *Now. Wremia*, że ostatecznej decyzyi w sprawie reformy szkoły polskiej nie należy oczekiwać wcześniej, jak w połowie kwietnia.

Berlin. Nadeszła tu wiadomość, że w lejbgwardyi petersburskiej żołnierze, na wieść, że ich pułki mają wyruszyć na Daleki Wschód, sami się pokaleczyli. Zarządzono więc surowe śledztwo w tej sprawie w ośmiu pułkach gwardyi.

Kronika teatralna.

W Krakowie wystawiono tymi dniami czteroaktową sztukę Heijermansa „Ogniwa", który to utwór autor nazwał „pogodnemi scenami z życia rodzinnego". W rzeczywistości zaś jest to najczarniejsza satyra na życie rodzinne, jaką mógł stworzyć tylko wielce zgorzkniały umysł. W czterech długich odsłonach maluje autor z pedantyczną dokładnością nieszczęścia rodzinne Pankracego Duifa, który w młodości pracował jako prosty kowal, a z czasem stał się wielkim przemysłowcem i dorobił się ogromnego majątku. Zaopatrzywszy zaś sowicie wszystkie dzieci, pragnie u schyłku życia zapewnić sobie kilka chwil pogodnych. Chce on po prostu poślubić swoją gospodynię, która go pielęgnowała w chorobie i do której przywiązał się szczerze i głęboko. Ale ten zamiar wywołuje wśród dzieci Pankracego prawdziwy bunt. W małżeństwie ojca widzą one pokrzywdzenie swoich praw spadkowych i swoich materyalnych interesów, i postanawiają przeszkodzić mu, nie przebierając w środkach. Najmłodszy syn wykrada papiery Maryanny i dowiaduje się z nich, że ta biedna kobieta, uchodząca za wdowę, męża nigdy nie miała, lecz była uwiedziona przez niegodziwego człowieka, własnego jej opiekuna. Uwodziciel, który zresztą chciał małżeństwem naprawić swój postępek, umarł nagle. Odtąd Maryanna, osoba lepszego towarzystwa i wykształcenia, — nie mając środków do życia, przyjmuje najgorsze i najbardziej upokarzające zajęcie, byle zapewnić utrzymanie sobie i dziecku. Chcąc wreszcie dostać miejsce u Duifa, zmyśliła i sfałszowała jakieś świadectwo służbowe; o tem wszystkiem powiedziała Pankracemu, gdy ten postanowił ją zaślubić; ale jego synów i zięciów to nie rozbraja. Grożą oni Maryannie kryminałem, gdyby dobrowolnie nie opuściła ich ojca, — a gdy to nie skutkuje, znajdują niesumiennego lekarza, który starego Duifa robi obłąkanym....

Pod nawałem tych przeciwności, Maryanna, która zrazu chce walczyć, — ustępuje, a biedny Pankracy pozostaje sam wśród wyrodnych dzieci, oczekujących niecierpliwie jego śmierci.

Tę treść, w której wątku dramatycznego jest bardzo mało — rozprowadził autor obszernie w całym szeregu scen rodzajowych, kreślonych z brutalnym i prawie odpychającym realizmem. Ohydne kłótnie rodzinne następują po sobie z nużącą jednostajnością, a wszystkie są wyposażone w mnóstwo szczegółów wprawdzie charakterystycznych, ale po większej części zbytecznych, a w każdym razie zbyt obfitych.

Wystawiona niedawno w Monte Carlo nowa opera Masseneta „Cherubin" doznała tam ogromnego powodzenia. Libretto napisali dwaj znani autorowie: Franciszek de Croisset i Henryk Cain, a zaczerpnęli je ze sztuki Croisseta, noszącej ten sam tytuł. Treść stanowią przygody miłosne młodego Cherubina, wypieszczonego przez kobiety pazia z „Wesela Figara". Muzyka jest bardzo wdzięczna, w scenach uczuciowych melodyjna, a w scenach humorystycznych lekka i wesoła.

W teatrze „Carlo-Felice" w Genui ukazała się po raz pierwszy nowa opera Orefficego „Mojżesz", której autor zdobył już sobie we Włoszech sławę operą pod tytułem: „Chopin". Libretto nowej opery napisał Angiola Orvieto, a podzielił je na cztery obrazy: Niewola Izraelitów w Egipcie. — Plagi. — Pustynia. — Ziemia obiecana. Pierwszy akt odgrywa się nad brzegami Nilu w pięknym parku, w bliskości miasta, które budują niewolnicy izraelscy dla Faraona. Kitti, córka Faraona, wyjść ma za księcia Smendesa. Po za tem odgrywają się sceny znane z Biblii: Mojżesz dowiaduje się od Miriam, iż należy do narodu izraelskiego i zaprzysięga w gniewie, widząc cierpienia swego ludu, że wybawi Izraelitów z kraju niewoli. Drugi obraz odgrywa się w kilka lat później. Faraon nie chce wrócić swobody niewolnikom, Egipt zostaje nawiedzony przez plagi. Książę Smendes ożenił się z córką Faraona, która właściwie kochała Mojżesza, i miał z nią syna. Cios po ciosie nawiedza biedny kraj: najpierw zostaje pogrążony w ciemnościach, potem wody Nilu czerwone są od krwi, w końcu umierają w Egipcie wszystkie dzieci pierworodne, między niemi i wnuk Faraona. Teraz dopiero decyduje się Faraon wypuścić żydów. W trzecim akcie jesteśmy u podnóża góry Synai. Mojżesz udał się na górę po tablice z przykazaniami, podczas nieobecności jego lud wyprawia orgie z midyjskiemi dziewczętami i tańczy około złotego cielca. Ukazuje się Mojżesz i rozbija tablice nowego przymierza. Lud pada skruszony na ziemię i wybucha burza, a gdy chmury zakrywają wierzchołek góry, odzywa się ze szczytu głos Pana i woła: „Nie będziesz miał innych Bogów nademnie". Ostatni obraz odgrywa się na górze Nebo w pobliżu ziemi Chanaan. Mojżesz wypełnił misyę swą na ziemi i oto zdaleka ukazuje mu się ziemia obiecana, do której nigdy nie ma dotrzeć. Głosy z nieba objawiają, iż naród Izraelski przetrwa wszelkie prześladowania i wszystkie wojny. Mojżesz umiera i Jozue obejmuje przewództwo nad ludem. Opera ta nie ma uwertury. Rozpoczyna się krótkim chórem, który zaraz wykazuje, iż orkiestralna część wyraźniejsza i silniejsza jest niżeli wokalna. I tak pozostaje już do końca. Cała opera brzmi jak jedna wielka symfonia.

W Madrycie wystawiono niedawno sztukę Echegeray'a pod tytułem *A fuerza de arrastrarse* (Droga pochlebstw prowadzi do celu). Publiczność przyjmowała owacyjnie autora, który otrzymał niedawno nagrodę imienia Nobla.

Treść sztuki jest następująca: Bohater, Placido, młodzieniec nadzwyczaj ambitny, marzy o Madrycie, w którym — jak mu się zdaje — znajdzie szczęście, sławę i bogactwo. Nie wystarcza mu już miasto rodzinne. Spieniężywszy portret swej matki, na którym sfałszował podpis malarza, za 3.000 pezetów, opuszcza rodzinne miasto, gdzie pozostawia pogrążoną w nędzy i łzach piękną swą narzeczoną Biankę. W Madrycie zostaje pisarzem u margr. de Retamoza, pochlebia mu w najniższy sposób, wskutek czego szybko wspina się wyżej, w końcu zostaje narzeczonym nienawistnej mu córki markiza i otrzymuje szlachectwo. Skutkiem następującego przełomu w ministeryum, otrzymać ma posadę ministra. Ale mimo wszystkiego Placido nie jest szczęśliwym, żona jego jest niewierną kokietką, a teść głupcem i w dodatku zjawia się jakiś rycerz, który chce ogłosić skandaliczne odkrycia w domu Retamoza del Valle i zaledwie wielką sumą pieniężną daje się odwieść od tego zamiaru. Placido przeklina swe powodzenie i całe swe życie i tęskni za tem szczęściem, które go z Bianką minęło.

Jak widzimy, temat sztuki nie jest bardzo tragiczny, i rzecz cała zakrawa więcej na satyrę, w której autor z ironią i szyderstwem zwraca się przeciw karyerowiczom.

Co i o czem piszą.

Eleuterya, założona we Lwowie przez profesora Dybowskiego i księcia Gedroycia, należała do instytucyi tak pożytecznych, że chętnie popieraliśmy ją, a także popierały ją i wszystkie inne pisma. Głosiła wstrzemięźliwość od picia trunków, od kart, od palenia tytoniu i od rozpusty — więc propagowała życie moralne i zdrowe, a odradzała od nałogów szkodliwych. Nikomu zaś na myśl nie przychodziło, żeby pod temi niewinnemi formami kryła się jakaś praca zdrożna i szkodliwa dla społeczeństwa. Tymczasem okazuje się teraz, że wilk masoneryi przybrał tę baranią skórkę, aby się łacniej wcisnąć do domów katolickich.

Oto co o tem pisze jeden z kapłanów naszych w *Przeglądzie katolickim*.

W 1851 roku w Nowym Jorku powstało bractwo pod bardzo pięknem i pociągającem hasłem: walka z alkoholizmem! i przybrało nazwę: „Towarzystwa wstrzemięźliwości od trunków wyskokowych", albo „Niezależnego zakonu dobrych Templaryuszy" (*Independent Order of Good Templars*). Ożywione masońskim duchem, obok celów jawnych dla profanów, ma inne ukryte, dostępne dla członków. Przyjmuje ono na członków wyznawców wszystkich wyznań, wszelkich stanów i płci. Dzieli się, na wzór macierzy, na loże, których obecnie liczy kilkanaście tysięcy na całym świecie. Loże składają się z członków próbnych, zwyczajnych i wolnych, posiadają wspólne znaki i godła, do jakich należy *mały guzik*, wyobrażający kulę ziemską i na posiedzeniach używany *ornat niebieski*. Każda loża raz tygodniowo odbywa swe posiedzenia, według przepisanego rytuału. Zarząd loży spoczywa w rękach mistrzów: przeora (prezes), kapelana, eks-przeora, furtyana, marszałka ceremonii, sekretarza, skarbnika. Na czele całego zakonu stojący *wielki wódz* co kwartał wydaje hasło, za pomocą którego członkowie rozmaitych lóż mogą się poznawać i uczestniczyć na zebraniach lóż w obcych krajach. Porządek posiedzenia przepisuje rytuał; zaczyna się i kończy improwizowaną modlitwą przez kapłana lub kapłankę. Sprawy i zadania zakonu, składki, inicyacye, sprawozdania wypełniają resztę posiedzenia.

Rota przysięgi, jaką składa kandydat na stopień brata, obowiązuje do *wstrzemięźliwości od trunków*, do *tajemnicy zakonnej*, *posłuszeństwa zupełnego* i *solidarności*, która łączy nietylko braci i siostry jednej loży, ale i poszczególne loże. Obok lóż zwyczajnych czyli lokalnych, są jeszcze loże obwodowe, które zbierają się co kwartał i decydują o ważniejszych sprawach, oraz loże narodowe, które odbywają się raz do roku. Nad wszystkiemi stoi wielka loża międzynarodowa, składająca się z delegatów lóż narodowych.

U nas założono lożę narodową we Lwowie 22go czerwca 1902 r., p. t. „Eleuterya", a w zależności od tej powstają loże lokalne na prowincyi. Statut „Eleuteryi" obejmuje 14 paragrafów; § 2 np. nakazuje bezwzględną wstrzemięźliwość od trunków rozpalających, a § 5 dzieli członków na 3 klasy: próbnych, zwyczajnych i wolnych; §§ 7 i 8 mówią o organizacyi, o zwierzchności. Na zewnątrz reprezentuje bractwo prezes lub jego zastępca; do zarządu loży centralnej lwowskiej należy kontrola nad innemi lożami lokalnemi....

Godzien uwagi jest sposób rekrutowania członków bractwa. Głosi się np. w gazetach, że jakiś filantrop amerykański zapisał milion dolarów na premie dla tych, co wyrzekną się używania trunków alkoholicznych, palenia tytoniu, stawiania na loteryę i totalizatora.

Zainteresowani (a bywa ich dosyć) mają podać swe imię i nazwisko z oznaczeniem miejsca zamieszkania, daty urodzenia, zatrudnienia, narodowości i wyznania pod adresem „Lwów, „Eleuterya". Towarzystwo bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholicznych".

W odpowiedzi otrzymują zamiast premii, książeczkę o celach bractwa, o potrzebie guzika i ornatu.... a następnie *carte blanche* na posiedzenia loży.

KRONIKA.

Lwów 28 marca.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia.

Dr. Tadeusz Pilat, zastępca marszałka krajowego, wyjechał do Abbazyi na cztery tygodnie, a członek Wydziału dr. Władysław Jahl na trzy tygodnie nad morze Adryatyckie.

Odznaczenie. Cesarz nadał rzymsko-kat. proboszczowi w Tłumaczu, X. Ferdynandowi Majewskiemu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dr. Stanisława Witkowskiego zwyczajnym profesorem klasycznej filologii na lwowskiej wszechnicy.

Przedstawienie amatorskie. Na dochód zakładu imienia Dzieciątka Jezus odbywały się przez dwa dni z rzędu, mianowicie w niedzielę i w poniedziałek przedstawienia amatorskie w Kasynie miejskiem. Powtórzono w tej samej obsadzie znaną nam już z rautu Panien Ekonomek komedyjkę pod tytułem: „Pokój do wynajęcia", a nadto dodano komedyjkę tłómaczoną z francuskiego „Marynarze", w której występowali doskonali amatorowie: p. Franciszek Jaruntowski, p. Stefan Skrzyński i panna Zofia Ziembicka; i wesołą jednoaktówkę francuską pod tytułem: „*L' anglais tel qu' on le parle*", w której wystąpili: Anna hr. Wolańska, Konstanty br. Brunicki, Stefan Skrzyński, Zygmunt Chamiec, Franciszek hr. Wolański i p. Buttler, rodowity Anglik. Utwór ten odegrano koncertowo, a pan Buttler grał wyśmienicie rolę Anglika nie umiejącego wcale po francusku.

Następnie odtańczono menuet w pięć par w kostyumach z XVIII wieku. Pary te były następujące: Marya Skrzyńska z Franciszkiem hr Wolańskim, Felicya Krzeczunowiczowa z Aleksandrem hr. Wodzickim, Cecylia Dzieduszycka z Cyrylem Czarkowskim, Anna br. Brunicka z księciem Stefanem Woronieckim, Helena Micewska z Oktawem hr. Orłowskim.

Zmiana własności. Dobra Wojniłów w powiecie kałuskim, należące do masy spadkowej ś. p. Włodzimierza Postruskiego, nabył w drodze publicznej licytacyi za cenę 253.000 K. Dawid Kofler, dzierżawca dóbr z pod Mikuliniec.

Małżeństwo króla hiszpańskiego. Z Madrytu, z kół bardzo poważnych, donoszą, że onegdaj rozpoczęły się rokowania w sprawie małżeństwa króla hiszpańskiego z księżniczką Patrycyą Connaught. Sfery dworskie sądzą, że pomyślny wynik tych rokowań jest pewny.

Księżniczka Patrycya jest córką księcia Arthura of Connaught (trzeciego syna królowej Wiktoryi) i księżnej Ludwiki Małgorzaty pruskiej. Tymi dniami skończyła 19-ty rok życia, jest więc o dwa miesiące starszą od króla Alfonsa.

Andrzej Niemojewski, literat warszawski, wydalony przez rząd carski z Królestwa Polskiego, po krótkim pobycie w Wilnie, przybył do Lwowa.

Dr. Frischauer a hr. Milewski. Dr Otto Frischauer, adwokat wiedeński, skazany za oszczerstwa, rzucane na hr. Milewskiego, na miesiąc ścisłego aresztu, z postem co tydzień, rozpoczął w tych dniach odsiadywać karę, ponieważ prośby jego o ułaskawienie Cesarz nie uwzględnił.

Śmierć wrzekomo wskutek zatrucia zęba. Ze sfer fachowych otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

„Należy stanowczo sprostować doniesienie, że nauczyciel Charzewski umarł skutkiem zatrucia zęba. Takie bowiem doniesienie może w szeregu pacyentów wywrzeć pewien popłoch i strach przed zatruwaniem zębów. Tymczasem wszyscy lekarze mogą dać najsolenniejsze zapewnienie, że śmierć z zatrucia zęba jest absolutnie niemożebną. Śmierć śp. Charzewskiego nastąpiła nie wskutek zatruwania zęba, ale stąd, że ząb z nerwem uległym już gangrenowemu rozpadowi został zaplombowany. Oczywiście jad gangrenowy, niemogąc przez plombę wydostać się na zewnątrz, dostał się do obiegu krwi i spowodował katastrofę. Nieszczęśliwej tej operacyi dokonał tutejszy nie dentysta — ale technik dentystyczny, któremu zresztą, jak każdemu technikowi dentystycznemu jak najsurowiej ustawa zabrania wdawać się i wykonywać takie operacye i zabiegi dentystyczne. W interesie więc prawdy należy skonstatować i zarazem ostrzedz publiczność przed udawaniem się do techników dentystycznych".

Konkurs na posadę notaryusza w Baligrodzie rozpisuje Izba notaryalna w Przemyślu. Podania do 30 kwietnia.

Galicyjska Izba inżynierska odbyła onegdaj walne zgromadzenie pod przewodnictwem inżyniera p. Zygmunta Jasińskiego. Zagajając zgromadzenie przypomniał prezes, że Izba istnieje już ćwierć wieku, a wielu członków założycieli i pierwszego prezydyum bierze jeszcze udział w obecnem zgromadzeniu. Członkom jubilatom urządzili zgromadzeni owacyę. Zdając sprawozdanie z zeszłorocznej działalności Izby, zaznaczył mówca, że prezydyum załatwiło kilka spraw donioslych dla interesów cywilnych inżynierów. W dłuższej dyskusyi podnosili mówcy skargi na złe honorarya, wymierzane inżynierom za czynności zawodowe przez sądy i na to, że sądy powołują na znawców ludzi nieukwalifikowanych. Podnoszono dalej, że władze wojskowe rozdają roboty ludziom nieuzdolnionym w zawodzie inżynierskim. Polecono wydziałowi, aby poczynił w tej sprawie odpowiednie, energiczne kroki. Nastąpiły wybory do sądu honorowego. Wybrani zostali pp.: Bodaszewski, dr. Blauth, Chowaniec, prof. Jägerman, Kędzierski, Kuhn, Rychter, Syroczyński i Stroński. Członkiem honorowym Izby zamianowano na wniosek wydziału jednogłośnie prof. Kar. Skibińskiego. Wreszcie uchwalono zmienić sposób głosowania na walnych zgromadzeniach Izby w ten sposób, że głosować będzie można przez pełnomocników. Po zgromadzeniu odbyła się uczta koleżeńska.

Rozstrzygnięcie konkursu. W dniu 23 bm. nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na cerkiew, rozpisanego za pośrednictwem „Związku studentów architektury we Lwowie" przez X. Włodzimierza Kalbę, proboszcza w Sokołówce. Prac nadesłano dziewięć. Sąd konkursowy, w skład którego wchodzili profesorowie lwowskiej politechniki pp. Edgar Kováts i Jan Lewiński, architekci: pp. Tadeusz Obmiński i Kazimierz Rzeczycki i delegat „Związku" asystent politechniki p. Władysław Derdacki przyznał pierwszą nagrodę (w kwocie 200 koron) pracy oznaczonej godłem: „Lux in tenebris lucet", której autorem jest p. Aleksander Łuszpiński we Lwowie; drugą zaś (w kwocie 100 koron) projektowi pod godłem: „Paulatim summa", którego autorem jest p. Leon Lewiński we Lwowie.

Nadto sąd konkursowy wyraził uznanie autorom prac oznaczonych „Unia" i „A. Z."

Chów drobiu w Galicyi. Pod przewodnictwem dr. Szpilmana, rektora Akademii weterynaryi, odbyło się w sobotę walne zgromadzenie Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików, na którem p. Grabowski przedłożył sprawozdanie z czynności wydziału tego Towarzystwa za rok ubiegły. Między mnóstwem spraw dotyczących chowu drobiu zajmowało się Towarzystwo, w porozumieniu z wydziałem krajowym, sprawą założenia wzorowego zakładu chowu drobiu. Koszt założenia tego zakładu, który stanąłby na gruntach Akademii weterynaryi, należących do Wydziału krajowego, obliczono na 30.000 koron. W roku ubiegłym założono 162 kurników wartości 3200 K., a pozostało z tego wskutek zwrotu przychowku, padnięcia i t. p. 142 kurników. Od czasu istnienia Towarzystwa, tj. przez lat 5, założono razem 421 kurników, a z tego istnieje dotychczas 274 wartości 5697 kor. Dochodów miało Towarzystwo w r. z. 10.316, a po odtrąceniu wydatków zostało 103 koron. Członków liczyło Towarzystwo 462.

Następnie dr. St. Wesołowski zdawał sprawę

z czynności oddziału złoczowskiego. Oddział ten rozwija się nadzwyczaj pomyślnie dzięki temu, że wciągnięto do pracy panie, które gorąco się zajęły sprawą chowu drobiu. Po wysłuchaniu sprawozdania dra Wesołowskiego przemawiał dr. Szpilman i wręczył mu przy stosownem przemówieniu dyplom na członka honorowego. Radzca dworu Piwocki poruszył sprawę założenia Związku Towarzystwa chowu drobiu, gdyż ze związkiem liczą się władze centralne, jak i krajowe więcej, niż z każdem Towarzystwem z osobna. X. Głodziński wniósł, aby wydział wydawał ulotne broszurki, zachęcające do chowu drobiu i królików i aby dzieciom szkolnym przy końcu roku, zamiast książek dawano kury, króliki itp. i aby je w ten sposób zachęcano do zajmowania się chowem drobiu. Akcyę Towarzystwa popiera gorąco Rada szkolna krajowa, która już zapisała 31 szkół na członków Towarzystwa.

Koncert Juliana Pulikowskiego. Artysta skrzypek Julian Pulikowski, Lwowianin, który jako uczeń naszego konserwatoryum, odznaczony najwyższą jego nagrodą, kończył studya zagranicą, wraca obecnie do kraju i wystąpi z własnym koncertem w mieście naszem raz jeden dnia 4 kwietnia w sali Domu narodnego. Znakomite szkoły prof. Joachima w Berlinie i Szewczyka w Pradze zrobiły z ucznia artystę niezwykłej miary. W koncercie przyjęła łaskawy współudział znana w sferach tutejszych pianistka Helena Ottawowa. To też koncert ten budzi powszechne zainteresowanie. Szczegóły programu podamy w następnym numerze.

Tow. Zaliczkowe urzędników. Dnia 30 marca 1905 o godz. 6 wieczór odbędzie się w sali nr. 13 przy ul. Teatralnej zgromadzenie członków krajowego Towarzystwa zaliczkowego urzędników we Lwowie (ul. Skarbkowska l. 5). Towarzystwo to rozwija się, jak tego dowodzi rozesłane członkom sprawozdanie, bardzo pomyślnie. Liczy ono obecnie 2445 członków. Wpłacone udziały wynoszą 339.621 koron 2 h.; fundusz rezerwowy wynosi 87.117 kor. 56 h.; wkładki na rachunek bieżący wynoszą (na $4^1/_2\%$) 1.161.424 kor. 45 h. Towarzystwo zniżyło swym członkom stopę procentową na $6^1/_2\%$. Obrót kasowy wynosił w r. 1904 kwotę 6.322.130 kor., czysty zysk 45.119 kor. 84 h. Z czystego zysku obdziela Towarzystwo biedne wdowy i sieroty po członkach, rozdziela między członków stypendya kuracyjne i ułatwia im pobyt w czasie kuracyi w Karlsbadzie i Abbazyi. Obecnie zamierza Towarzystwo przystąpić do budowy własnego gmachu.

Trzecia wystawa fotograficzna, urządzona staraniem „Lwowskiego Towarzystwa fotograficznego“, zostanie otwartą w dniu 16 maja w salonach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Udział w tej wystawie mogą wziąć wszyscy amatorowie, fotografowie zawodowi, oraz Towarzystwa fotograficzne. Zgłoszenia należy nadsyłać najpóźniej do 30 kwietnia, na ręce dr. Henryka Mikolascha, Lwów, ulica Kopernika l. 1.

Z Koła literacko-artystycznego. Jutro we środę o godzinie 8-mej wieczorem wygłosi prof. Stanisław Rejchan odczyt „O ilustracyi“. Po odczycie wykona Kółko technickie mandolinistów całą wiązankę utworów. Wstęp dla członków Koła i wprowadzonych przez nich gości wolny.

W najbliższych tygodniach odbędą się w Kole odczyty prof. Stanisława Niewiadomskiego i dr. Aleksandra Czołowskiego.

Nowe gimnazyum siódme, na otworzenie którego, jak to onegdaj donieśliśmy, zezwolił Monarcha, ma być pomieszczone w nowobudującej się kamienicy przy ul. Sokoła pod l. 2. Mianowicie, pani Fedorowiczowa, która ową kamienicę buduje, ma kontrakt najmu tego gmachu na paralelki gimnazyum Franciszka Józefa i już odpowiednio do tego celu dom cały buduje. Gdy tedy paralelki te będą zamienione na samoistne gimnazyum, nie zmieni to kontraktu z p. Federowiczową i gimnazyum owo będzie się mieścić w tym samym gmachu.

Zajście na balu dworskim. Z Belgradu donoszą o skandalu, który miał tam miejsce na ostatnim balu dworskim. Oto na bal ten zaproszono między innymi także wszystkich reprezentantów obcych mocarstw, akredytowanych w Belgradzie. Przybyli oni na bal w tem przekonaniu, że nie będzie na nim nikt z głównych naczelników spisku przeciw królowi Aleksandrowi i królowej Dradze. Tymczasem zawiedli się. Wprawdzie podczas kolacyi nie zetknęli się bezpośrednio ze spiskowcami, między którymi był także Maszin, ale stało się to nieuniknionem podczas tańców w sali balowej i doprowadziło do skandalu. Podczas jednej z figur kotylionowych, panowie, zebrani po jednej stronie sali, mieli podać ręce panom, zebranym po drugiej stronie sali. Podczas tego pewien reprezentant jednego z mocarstw europejskich spostrzegł, że musiałby podać rękę spiskowcowi. Nie chcąc tego uczynić, dyplomata ów w tej chwili opuścił salę balową, a za nim poszli wszyscy inni dyplomaci. Jakkolwiek w szeregi tańczących wskoczyło szybko kilku młodych ludzi, aby zapełnić powstałą lukę, przecież w zabawie zapanowała na chwilę bardzo przykra przerwa. Król zauważył natychmiast to zajście i zbladł bardzo. Dyplomaci podobno już nie wrócili więcej do sali balowej.

Gdzie się znajduje szef floty rosyjskiej? Po zamachu na w. ks. Sergiusza zniknął gdzieś w. ks. Aleksy z Petersburga i wówczas opowiadano, że to car kazał mu opuścić Rosyę, wrzekomo za karę za popełnione omyłki w administracyi marynarki, zwłaszcza przy zakupnie okrętów wojennych. Początkowo mówiono, że w. ks. Aleksy wyjechał do Paryża i na francuską Rivierę, pisma jednak paryskie donoszą, że go tam nie ma i nie było. W Rosyi nie ma go także nigdzie, więc powstaje pytanie: gdzie też się znajduje szef floty rosyjskiej?

Kościół polski w Londynie. Na najbiedniejszem przedmieściu londyńskiem Whitechapel, gdzie mieszka wielka ilość Polaków istniała polska kaplica, która jednak z powodu bezustannych sporów między parafianami poszła na marne. Proboszcz jej, X. Lechert, zniechęcony zwadami i kłótniami, sprzedał ją przed kilkoma miesiącami i opuścił Londyn. Parafianie polscy znaleźli się więc bez budynku, w którym się czuli jak na polskiej ziemi. Na szczęście przyszedł im z pomocą Zakład dla opieki nad robotnicami polskiemi.

Zakład ten, utrzymywany prawie wyłącznie przez pieniężne nakłady państwa Pace i drobnego kółka ich przyjaciół, pomiędzy którymi wymienić należy hr. Bodenham-Łubieńskiego, oddawał od paru lat wielkie usługi kolonii polskiej. Była tam szkółka elementarna dla dzieci, czytelnia i biblioteka dla członków; odbywały się w jego lokalu na Patriot Square koncerta, zebrania, odczyty, obchodzone były pamiątkowe narodowe rocznice. Bez wahania zamieniono zakład na Patriot Square na kaplicę. Zwalono mury, pokryto dziedziniec środkowy dachem i zaimprowizowano ubożutki, ale schludny Dom Boży. Z rozporządzenia arcybiskupa Westminsteru powołany został jako proboszcz do polskiej parafii X. Domański ze zgromadzenia Salezyanów. Sprawując swe pasterskie obowiązki z prawdziwem poświęceniem, X. Domański w krótkim przeciągu czasu potrafił sobie pozyskać zaufanie i szacunek swych parafian.

Ta zaimprowizowana kaplica nie wystarcza jednak dla zwiększających się wciąż zastępów polskiego wychodźtwa, to też polska parafia w Londynie odczuwa gorąco potrzebę posiadania własnego kościoła, zbudowanego na własnym gruncie. Niedawno rozpoczęto usilne starania dla spełnienia życzeń parafian. Zwrócono się z prośbą o pozwolenie do arcybiskupa Westminsteru, który w odezwie swej z 6 lutego pochwalił zamiar zbudowania stałego kościoła dla misyi polskiej, potwierdził upoważnienie dane przez swego poprzednika kardynała Vanghan bratniemu Łubieńskiemu i panu Pace do zbierania składek na ten cel i wezwał błogosławieństwa Bożego dla tego przedsięwzięcia. Łaskawość pasterza nie ograniczyła się do tego. Raczył on osobiście zjechać w dniu 24 lutego do tej kaplicy, gdzie go przyjmował br. Łubieński i państwo Pace. Wyraził swe kapłańskie zadowolenie z wznowienia polskiej misyi i cieszył się, słysząc jak liczne są zebrania parafian na świąteczne nabożeństwa.

Wielką radość wśród parafian wywołało specyalne błogosławieństwo Ojca św., nadesłane przez kardynała Merry del Val X. Domańskiemu z wyrazami uznania dla polskiego narodu, wiernego Kościołowi w wyjątkowo trudnych okolicznościach. Pokrzepieni moralnie, zabrali się polacy do pokonania trudności finansowych. Zakupione zostały nieruchomości na Patriot Square za sumę 2100 l. szt. Sumę tę pożyczono z banku, nie tknąwszy uprzedniego depozytu 650 f. szt.

Pierwszy krok jest tedy zrobiony.

Teraz potrzebny jest kapitał na spłacenie zaciągniętej pożyczki i na wybudowanie samego kościoła, ostatecznie upragnionego celu.

Polacy w Londynie są zbyt ubodzy, aby z własnych funduszów mogli ponieść koszta tego świątobliwego dzieła. Zwracają się więc do społeczeństwa swego w kraju o pomoc w przedsięwzięciu. Oto adres, pod którym przesyłać można ofiary na kościół polski w Londynie: H. Pace, 28. Old Square, Lincoln's Inn, London. W. C.

Temperatura dnia 25 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie, w Tarnopolu i w Czerniowcach —1, w Wiedniu i w Salcburgu 0, w Gracu +2, w Pradze —1, w Tryeście +9, w Abbazyi +7, w Raguzie +12, w Budapeszcie +1, w Berlinie 0, w Hamburgu +1, w Monachium —1, w Zurychu +3, w Genewie +7, w Lugano +5, w Anglii +9, w Paryżu +8, w Biarritz +10, w Nizzy +7, w północnych Włoszech +5, we Florencyi +10, w Rzymie +11, w Neapolu +11, w Palermo +14, w Madrycie +8, w Petersburgu —6, w Wilnie —1, w Warszawie 0, w Moskwie —4, w Kijowie —2, w Odesie, w Serajewie i w Belgradzie 0, w Bukareszcie +1, w Sofii —1, w Konstantynopolu +5, w Atenach +10.

Zmarli. W Złoczowie Tadeusz Bakowski, słuchacz II roku praw. — W Mereszowie, w powiecie przemyślańskim, Stanisław Kędzierski, właściciel dóbr, przeżywszy lat 50. — W Krakowie Józef Cichocki, dyrektor powiatowej Kasy chorych, przeżywszy lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 7 ran + 4, w poł. + 10 R. w cieniu, na słońcu + 22, Bar. 764. Spada. Prześliczna, słoneczna pogoda.

Koncert symfoniczny.

— Czy wybierze się państwo w tym roku na koncert symfoniczny?

— Stanowczo nie.

— Dlaczego?

— Uważa pan, oboje z żoną jesteśmy już w tym wieku, że trudno nam sypiać w siedzącej pozycyi.

Odpowiedzi administracyi. *WPan B. Chartampowicz w Zawidowiczach.* Reklamacye można przysyłać bez opłacania porto. Na zwykłym kawałku papieru proszę napisać u góry „reklamacya“ i wymienić numer, którego nie Państwo nie doszedł, a poczta jest obowiązaną doręczyć nam tę reklamacyę zupełnie bezpłatnie. Całkiem więc niepotrzebnie pisują niektórzy reklamacye na kartach korespondencyjnych i porto opłacają.

Odpowiedzi redakcyi. *WPan S. G. w Haliczu.* Posagi z fundacyi Zaremby Skrzyńskiego po 570 kor. nadane będą pięciu pannom z rodzin szlacheckich, wychodzącym w tym roku za mąż. Podania, należycie udokumentowane, należy wnieść do Wydziału krajowego do 31 maja, dołączając do nich: metrykę chrztu, świadectwo o stanach majątkowych, świadectwo moralności, dowody szlachectwa polskiego, ewentualnie dowody sieroctwa, albowiem ubogie i sieroty będą miały pierwszeństwo. Rozdawnictwo przysługuje Wydziałowi krajowemu, ale na przedstawienie właścicielki dóbr Łańka p. Oktawii z hr. Tarnowskich hr. Skrzyńskiej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Ryszard III,“ dramat w 5 a. W. Szekspira. Ostatni gościnny występ R. Żelazowskiego. — We środę po raz pierwszy „Małżeństwo na żart,“ wiedeńska operetka w 3 aktach Fr. Lehara. — We czwartek i w piątek „Małżeństwo na żart“. — W sobotę po raz pierwszy „Gioconda,“ sztuka w 4 aktach z włoskiego przez Gabryela d'Annunzio.

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 16 do 31 marca wspaniały program światowych sił artystycznych: Mlle Jean d'Arry, zwana etoile française (gwiazda francuska). Panna Barańska, polska subretka. Zespół Jaksonów. Nadzwyczajni gimnastycy salonowi. Mo & Ree. Amerykańscy komicy, oraz inne pierwszorzędne atrakcye.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 25 marca.

(Z.) O obrotach w handlu zbożowym w ciągu minionego tygodnia właściwie nie ma nic do zanotowania. Tylko tyle stwierdzić należy, że ceny zboża znów spadły i to gwałtownie. Najbardziej charakterystycznym symptomatem obecnej sytuacyi targu zbożowego w monarchii jest ta okoliczność, że tak spadek cen przychodzi do skutku właściwie bez żadnego zewnętrznego motywu, bo bez żadnych transakcyi handlowych. Siła, która zbija ceny zboża w dół, jest [illegible] obecnie [illegible] pszenicy, z drugiej strony jednak i po stronie konsumentów nie widać [illegible] du wyzyskiwania obecnego spadku cen celem zrobienia jakich takich zapasów.

Słowem jest na targu baissa, ale nie ma żadnych transakcyi handlowych, ani podaży ani popytu. Takie wypadki kompletnego zabagnienia targu zbożowego są wogóle zjawiskiem bardzo rzadkiem.

Cena pszenicy obniżyła się o przeszło 30 halerzy na 50 kilogramach. Ruch transitowy cokolwiek się ożywił, gdyż producenci wobec niemożności sprzedania swego towaru na rynku budapeszteńskim, starali się sprzedać go za granicą, przyczem oczywiście musieli robić znaczne ustępstwa co do cen.

Spadek cen żyta wynosi 15 do 20 halerzy na 50 kilo.

Owies potaniał o 10 do 15 halerzy.

Kukurudza potaniała o 5 do 10 halerzy. Jest ona wogóle stosunkowo najbardziej poszukiwanym towarem.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·00—10·45, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·80—10·15, za słowacką (77 do 80 kilo) 9·70—9·90, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·90—10·05, za rumuńską (78 do 82 kilo) 9·60—9·95.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·80 do 7·95, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·70—7·90, austryackie (73 do 76 kilo) 7·80—7·90.

Za jęczmień morawski 8·60—9·30, z dolny Morawy 7·90—8·40, słowacki 8·10—8·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—7·60, północno-węgierski 8·40 9·00, cisański 7·15 do 8·00, jęczmień na paszę 7·40 do 7·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·45—8·45, La Plata (argentyńską) 8·15—8·25, Cinquantin 8·50—8·90.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·30—7·45, średnie gatunki 7·35 do 7·60, prima 7·50—8·30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym. Na tajnym konsystorzu Papież wygłosił mowę do kardynałów. Już raz żaliłem się — mówił w niej Papież — w waszem gronie, że we Francyi pojawiają się dążenia, szkodliwe dla religii. Nasze skargi nie miały zamiaru zerwania umowy, zawartej pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem francuskim ku pożytkowi, z początku ubiegłego stulecia, pochodziły jednakże z troski o dobro Kościoła. Ale mimo, że z całą gorliwością gotowiśmy byli zastosować środki, które uważaliśmy za dobre, celem zapobieżenia wielkiemu złemu, nic przecie nie było od nas dalszem, niż chęć obalenia zawartych traktatów. Mimo to rozgorzenie wystąpiło w sposób bardzo gwałtowny, a rzeczy zaszły tak daleko, iż niestety należy się obawiać, że zerwanie w krótkim czasie stanie się nieuniknionem. Ponieważ zaś kochamy Francyę całą duszą, przeto przejmuje to nas głębokim żalem. Każda krzywda, wyrządzona Kościołowi, oddziaływa wszędzie ujemnie na życie publiczne, przeto potrzeba, ażeby nietylko katolicy francuscy, dla których sprawa Kościoła powinna być świętą, ale wszyscy obywatele, pragnący dobra ojczyzny, w interesie spokoju państwa starali się usilnie uchronić ojczyznę przed tak wielkiem niebezpieczeństwem.

Serce nasze głęboko wzrusza straszna wojna, toczącą się od dłuższego czasu na Dalekim Wschodzie, która ze swoimi mordami i zniszczeniem straszny przedstawia widok. Jako namiestnik Boży na ziemi, pragnę gorąco, ażeby Opatrzność natchnęła panujących i narody [illegible]. Troski, gniotące ludzkość, są tak wielkie i tak liczne, że nie potrzeba dołączać do nich jeszcze okrucieństw wojny.

Budapeszt. Cesarz przyjął wczoraj na audyencyi austro-węgierskiego ambasadora w Berlinie p. Szögenyi-Maricha. Dzisiaj będzie ten ambasador ponownie powołany do Monarchy. Audyencye te mają wyłącznie na celu wysłuchanie zapatrywań ambasadora na obecne przesilenie, gdyż Monarcha przywiązuje wielką wagę do jego zdania, ceniąc jego jako doskonałego znawcę stosunków międzynarodowych jakoteż i węgierskich. Natomiast o powierzeniu mu misyi utworzenia gabinetu nigdy nie było mowy.

Wiedeń. Wczoraj obradował wiec delegatów niemieckich gremiów handlowych w Austryi przy udziale gremiów kupieckich z Gracu, Opawy, Krakowa, Cieszyna i innych miast. Gremium czeskich kupców zgłosiło solidarność z kupcami niemieckimi. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę, w której stanu kupieckiego domagać się wprowadzenia dowodu uzdolnienia od osób mających otwierać nowe sklepy.

Wiedeń. Prezydent ministrów Gautsch przybył dziś do biura i konferował z namiestnikiem Galicyi hr. Potockim. Zgodnie z poleceniem lekarza, bar. Gautsch jeszcze przez kilka dni nie będzie brał udziału w posiedzeniach Izby poselskiej.

Paryż. Książe Orleański i jego zwolennicy wydali manifest, w którym omawiają sprawę rozdziału Kościoła od państwa i na republikanów zrzucają odpowiedzialność za grożącą anarchię. Manifest kończy się słowami, że czas [illegible] rojalistów, których liczba z dniem każdym wzrasta.

Paryż. Policya francuska, wysługując się Rosyi, zrobiła wczoraj w nocy ze 20 rewizyj w mieszkaniach tu Rosyan i zabrane papiery, listy, notatki, rachunki, etc. odesłała do ambasady rosyjskiej. Zapewne wskutek tego nastąpi [illegible] w Rosyi.

Berlin. Sejm pruski rozpoczął wczoraj dyskusyę nad nowelą do ustawy górniczej, wniesioną przez rząd skutkiem ostatniego strajku górników.

Tanger. Pewien przewodnik marokański wczoraj na publicznym placu zranił Harrisa, korespondenta londyńskiego *Timesa*. Rana jest lekka, nóż bowiem trafił w zegarek. Marokańczyk ów, nazywający się Rissy, zbiegł natychmiast.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Rada miasta Jałty na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwaliła wyrazić podziękowanie tym osobom, które podjęły się obrony obywateli w chwili, gdy policya okazała się zupełnie niezdolną do obrony ludności i jej mienia. Uchwalono zorganizować samoobronę, oraz wybrano komisyę, która ma zastanowić się nad kwestyami dotyczącemi ochrony zrabowanych osób, tudzież wyjaśnić powody rozruchów. W obec trudności, jakie w skutek tych wypadków wynikają dla skarbu, jak również dla kół handlowych i przemysłowych, uchwaliła Rada uprosić ministra skarbu o wstrzymanie protestów wekslowych aż do powrotu normalnych stosunków. Wysłano tam wojsko.

Petersburg. W okręgu nieżyńskim (gub. czernichowskiej) wybuchły rozruchy chłopskie. Wysłano tam osobno wojsko.

Skutkiem 3-tygodniowego już strajku robotników nowego rosyjskiego Tow. hutniczego w Juzowie warsztaty tego Towarzystwa zamknięto na czas nieokreślony. 4000 robotników tych warsztatów, otrzymawszy należną płacę, wrócili do swych domów.

Kraków. Wczoraj i dziś toczyły się w dalszym ciągu obrady komitetu Tow. rolniczego i delegatów towarzystw okręgowych; obradowały sekcye: rolnicza, roślinna i hodowlana.

Dzisiejsze II pełne zebranie rozpoczęło się o godz. kwadrans na 12. Przewodniczący Zdzisław hr. Tarnowski odczytał telegram Stanisława hr. Żółtowskiego, zawierający podziękowanie za zamianowanie go członkiem honorowym (Oklaski).

Referent prof. Antoni Górski wygłosił odczyt na temat wygórowanych zysków, czerpanych z Galicyi przez fabrykantów tomasyny. Na wniosek referenta przyjęto rezolucyę, aby komitet poczynił wszelkie możliwe kroki w sprawie zniżenia cen tomasyny.

Lizbona. Parowiec „Hamburg“, wiozący cesarza Wilhelma, przybył tu wczoraj o godz. 8-ciej po południu.

Lizbona. Cesarz Wilhelm otrzymał w drodze do Lizbony telegramy powitalne od pary królewskiej i od rządu.

Przyjęcie w Lizbonie miało charakter bardzo uroczysty. Ulice były udekorowane. Cesarz nadał parze królewskiej i królowej wdowie ordery.

Berlin. Warszawski korespondent *Berliner Tageblattu* pisze, że jeżeli rząd rosyjski zarządzi w Warszawie mobilizacyę, to na pewne wybuchnie tam rewolucya. Z powodu grożącej mobilizacyi odbyły — jak zapewnia korespondent — wszystkie tajne organizacye zebrania, w których zapadły uchwały, aby całą ludność polską i żydowską wezwać do rewolucyi. W tym celu wydano proklamacye, które miały sprawić olbrzymie wrażenie.

Warszawa. Owa dziewczyna, która została zraniona przez wybuch bomby, rzuconej na powóz Nolkena, zwie się Helena Polkowska. Życiu jej nie zagraża niebezpieczeństwo, ale zdaje się utraci oko.

Stan policyanta Ciepielewicza i robotnika Prosuty, zranionych na stacyi policyjnej na Pradze, jest beznadziejny.

Paryż. Władze sądowe oświadczają, że szereg rewizyj, dokonanych w Paryżu nie był spowodowany rzekomem odkryciem spisku rosyjskiego, lecz odnosił się do sprawy zakładów totalizatorskich. Sędzia śledczy odmawia wszelkich wyjaśnień.

Tyflis. (Pet. Agencya). Niezadowolenie w okręgu Gori przybiera ostry charakter i wielkie rozmiary. Chłopi w miejscowości Demogony uchwalili część własności ziemskiej zabrać bez żadnej zapłaty, oraz załatwiać wszystkie swe sprawy przez wybranych ze swego grona reprezentantów. Koło stacyi Michajłowo odbyło się zgromadzenie chłopów i robotników, na którem postanowiono celem wymuszenia koncesyi od władz używać gwałtów przeciw nim i podpalać budynki administracyjne po wsiach.

W miejscowości Kereli chłopi wystąpili przeciw funkcyonaryuszom rządowym podczas ich urzędowania. W miejscowości Puiwy zburzono cztery młyny, które były przedmiotem sporu między chłopami a właścicielami dóbr.

Dla zbadania potrzeb chłopów wysłano do Gori radzcę stanu Wedenbaucha. Wysłano też wojsko.

Wiedeń. Rozpoczęły się tu obrady XXI-go austryackiego kongresu leśnego przy udziale delegatów z całej monarchii. Jako delegat Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie przybył hr. Szeptycki, w imieniu zaś krakowskiego Tow. rolniczego hr. Tyszkiewicz. W toku dyskusyi wystąpił hr. Szeptycki przeciw zapatrywaniu poprzednich mówców, jakoby Galicya była pod względem taryf uprzywilejowaną w porównaniu z innymi krajami.

Kolonia. *Köln. Ztg.* dowiaduje się z Petersburga, że porzucono tam ostatecznie zamiar zbudowania drugiego toru na kolei syberyjskiej.

Rada państwa.

Wiedeń. Pomiędzy odczytanemi dziś interpelacyami, znajdują się: interpelacya pos. Breitera do ministra oświaty w sprawie rozporządzenia namiestnictwa galicyjskiego, skierowanego przeciw politycznym organizacyom nauczycieli ludowych i interpelacya tegoż posła do ministra kolei w sprawie wydania różnych biletów wolnej jazdy na kolejach państwowych członkom teatrów wiedeńskich, którzy wzięli udział w koncercie na cele dobroczynne, na rzecz wdów i sierót po kolejarzach.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad ustawą o zakazie rejonowania buraków cukrowych. Przemawia p. Luksch.

Wojna

Petersburg. Petersb. Agencya telegr. zaprzecza doniesieniu B. Reutera, jakoby komitet ministrów naradzał się w ubiegły piątek nad sprawą pokoju, co już dlatego było niemożliwe, że w piątek wogóle posiedzenia komitetu nie było.

Petersburg. Komendant 3-ciej armii mandżurskiej jen. kawaleryi Kaulbars otrzymał dowództwo 2-giej armii mandżurskiej, a jego miejsce zajął jen. piechoty Pacanow.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy,

Przyjechali dnia 28 marca. Hr. A. Starzeński z Płazy. Hr. K. Roztworowski z Hreborowa. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Z. Rylska z Krakowa. W. Kiełczowski z Husiatyna. F. Bocheński z Mużyłowa. M. Podlewski z Czernicy. H. Schulz ze Skolego. E. Makomaski z Roayi. A. Goldhammer z Sanoka. F. Gniewosz z Jasionowa. Z. Jordan z Wojnicza. W. Pohorecki z Królestwa. B. Zaleski z Podola. Z. Wyszpolski z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 marca. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. Hr. De la Scala z Bukowiny. H. Śmiałowski ze Stojaniec. M. Strzyżowski z Boryczówki. W. Morawski ze Stanisławowa. W. Gottlieb z Wygody. Stanisław Kędzierski z Mereszczowa. Z. Niemcewicz z Krakowa. M. Prokopowicz ze Lwowa. X. S. Swidecki z Dzikowa st. T. Burzyński z Uhrynowa. A. Koralewski z Zalesia. X. Pawłowski z Krakowa. K. Więckowski z Radziechowa. T. Kostyszyn z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 marca. J. Papara z Podlisek. B. Widajewicze z Wołcniowa. F. Brezina z Pragi. W. Konkolniak ze Stanisławowa. G. Kolowrath, M. Friedenfeld i L. Morawetzowa z Wiednia. W. Bobek z Lincu. J. Jayko z Sanoka. P. Arnold z Gródka. M. Jasienieccy z Czortkowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Baraniecki z Wesołej. N. Ruhrbergowa z Bursztyna. M. Zaleski z Kijowa. A. Pokińska z Rudek. E. Schenkopf z Jasła. K. Flach z Krakowa. L. Tarnawski z Przemyśla. M. Parnass z Tarnopola. J. Szawłowski z Kamionki Strum. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. J. Pawłowski z Rawy ruskiej. S. Angermann z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 marca. (Giełda towarowa). Cukier 33·00—33·10. — Spirytus 47·70—47·80 (siniejszy). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 28 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 28 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75.— Mąka („Fleur de Paris“) 30·65.

Frankfurt 28 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·25. — Laura 000·00.

Budapeszt 28 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 18·32—18·34, na maj 18·28—18·30, październik 16·64—16·66; żyto na kwiecień 14·70—14·72, na październik 13·40—13·44; owies na kwiecień 13·84—13·86, na październik 11·82—11·84; kukurudza na maj 14·86—14·88, na lipiec 14·82—14·84. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mierna. Usposobienie: spokojne. Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 marca.

Marki 117·22, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 98·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.75, węg. zakł. kred. 788.00, angiobanku 299·50, unionbanku 556·00, bankvereinu 563·00, länderbanku 468.00, kolei państw. 660.00, lombardy 91·25, akcye kolei Elbethal 420·00, fabryki broni 593·50, tytoniowe 000·00, alpiny 521·00, Rima Muranyi 536.00, prag. Tow. żel. 2643.00, losy tureckie 142.00, ruble 252·75. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 28 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00. 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·50 do 100.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101,50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku hraj. (4-j em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. $4^1/_2\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.26, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **3.25**, **2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.55, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10*, (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— O nieba! córka Amelii przedstawiona na dworze! zawołał pan Thompson żartobliwie wznosząc ręce do góry; doskonale! nie zapominaj tylko Elzo, że rodzina i krewni są daleko bliżsi dla ciebie niż królowa i wszyscy razem na świecie książęta i księżniczki.

— Nie bardzo się troszczę o książąt i księżne, odpowiedziała z uśmiechem, i nigdy nie zapomnę o moich krewnych, i mówiąc to westchnęła, przypomniawszy sobie stryja Hugona.

Elza nie zdawała jeszcze sobie sprawy z tego, czy pokocha wuja Thompson'a, brata swej matki. Dziwna jakaś zachodziła sprzeczność między nizkiem jego czołem i krótko przystrzyżonemi siwemi włosami a wydłużoną zwierzchnią wargą, zapowiadającą upór; wystawiała też sobie, że musi być rodzajem domowego tyrana — ale za to serce pociągało ją do łagodnej, promieniejącej zdrowiem twarzy siedzącej przy niej ciotki.

Pan Thompson wypytywał się jej o szczegóły ich rozbicia i czy można przypuszczać, że sir Lefroy zdołał się uratować; ale żona jego, zobaczywszy, że Elza pobladła i że łzy w oczach jej zabłysły, przerwała rozmowę o tem, mówiąc:

— Dość już tego, gdy Elza przybędzie do nas, rozpytasz się ją o bliższe szczegóły, słowa nie cofną tego co się stało. Poddajmy się woli Bożej, moje dziecię, i ufajmy Jego miłosierdziu.

Elza podziękowała jej uśmiechem i spojrzeniem.

— Dobrze, dobrze, rzekł pan Thompson, nie chciałem sprawić jej przykrości. Doprawdy, matko, gdybyś miała władzę nad światem, istniałby na nim tylko cukier i łakocie — ale nie wyszlibyśmy na swoje, nam potrzeba gruntowniejszej strawy. Ha! ha! ha!

Mistress Thompson roześmiała się głośno na dowód, że ocenia dowcip męża, pokazując przytem zdrowe, dość białe zęby. Niezadługo pożegnali się mówiąc, że na takie zimno nie chcą długo trzymać koni na dworze, a lady Anna nie zatrzymywała ich wcale. Elza zapewniła, że pośpieszy ich odwiedzić, jak tylko wywiąże się z obowiązań, jakie lady Anna zaciągnęła w jej imieniu.

— Pokój i miejsce przy stole zawsze czekać cię będzie w willi Solferino, rzekł master Thomson ściskając siostrzenicę. Wprawdzie nie ma u nas lekkich fantazyjnych mebli i francuzkich przysmaków, ale znajdziesz mocne sprzęty mahoniowe, dobrą polędwicę i butelkę starego Porto, dodał, zacierając ręce z zadowoleniem.

— Oh! wujaszku, proszę nie każ mi pić starego Porto, zawołała śmiejac się Elza, wolę już słodycze i łakocie wujenki.

— Dobre i śliczne z ciebie dziewczę, Elzo — rzekła z czułością mistress Thompson — Betsy i Jenny cieszyć się będą z poznania ciebie. Chodźmy, Janie.

Podawszy ręce lady Annie, odeszli, a schody były prawie za wąskie dla otyłej mistress Thompson. Elza nie dziwiła się już, że wujostwo mają tak silne i rosłe konie, ale nie zwracała na to uwagi lady Anny. Była jej szczerze wdzięczna, że nie wyśmiewała się z rodziny jej matki, gdyż nie zniosłaby tego. Mogłoby zatem przyjść do sprzeczki.

Zrozumiała to widać lady Anna i nie chciała wywołać poróżnienia. Postanowiła sobie tylko, że jedynie nader rzadko pozwalać będzie Elzie widywać „tych plebejuszów Thompson'ów", jak ich nazywała w myśli, i że potrafi zawsze znaleźć jakąś wymówkę nie dozwalającą jej pojechać do Clapham. Postanowiła trzymać się tej taktyki, aby, unikając otwartej wojny, wystawiać przeciw nieprzyjacielowi ukryte baterye. Uznawała, że cichy opór i udawanie, że nie widzi niezgodnych z jej dążeniami przekonań i pragnień, najpewniej doprowadzi do celu. Poznała już, że pomimo pewnej stałości i mocy charakteru, szczerość i naiwność Elzy nie dopuszczając podejrzliwości, dozwala podejść ją nagle i popchnąć tam, gdzie się pragnie, czemu umiałaby stawić opór, gdyby ją chciano przymuszać.

Elza stanęła przy oknie, a lady Anna wzięła jakąś robótkę. Obie czuły, że trudne im poprowadzić jakąś dłuższą rozmowę; obie zdawały się odczuwać, jak mało sympatyzują ze swemi uczniami i sposobem myślenia. Obie rade były z przybycia Konrada.

— Przychodzę zawiadomić mamę, że nie będę dziś na obiedzie. Lawington zaprosił mnie do lorda Glenalana i kilku jeszcze swoich przyjaciół. — Ah! Elzo — dodał, zwracając się do niej — dlaczego nie powiedziałaś mi jak omyliliśmy się wówczas? w jakże śmiesznem znalazłbym się położeniu, gdyby Lawington nie uprzedził mnie o tem.

— Nie... nie przyszło mi to na myśl — odpowiedziała, rumieniąc się.

— Czegoż to Elza ci nie powiedziała? — zapytała milady, podnosząc oczy od roboty.

— Że ten, którego spotkaliśmy w latarni morskiej, a następnie na drodze do zamku Dermot, jest to lord Glenalan. Ciekawym, co on tam robił — odrzekł Konrad.

— Zawsze to uprzedza na niekorzyść, jeźli ktoś incognito przebywa w jakiejś okolicy — powiedziała lady Anna. Cóż wiesz o nim Elzo?

— To tylko, że razem ze mną był na obiedzie u lady Fitz Gérald — odpowiedziała mocno zarumieniona.

— Lady Fitz-Gérald zapewniała mnie, że nie będzie nikogo — rzekła z niezadowoleniem milady.

— Podobno przybył niespodziewany, a zdaje się łączy ich ze sobą przyjazny stosunek. Byli także na obiedzie lord i lady Clevenal.

— To co innego — powiedziała lady Anna. — Aha! jestem pewna, że to konkurent Magdzi — dodała, nagłą uderzona myślą, opuszczając robótkę na kolana. — Lady Fitz-Gérald nadmieniała mi za ostatnią bytnością, że niezadługo powie mi pewną nową wiadomość.

Elza nic na to nie odpowiedziała. W głębi serca była pewną, że tak nie jest, ale nie mogła podać żadnego przekonywającego dowodu, a potem samo już przypuszczenie lady Anny, taką sprawiło jej przykrość, iż obawiała się, aby głos nie zdradził doznanego wrażenia.

— Ale przecież przyjdziesz na wieczór do księżnej, Konradzie — rzekła milady.

— Przyjdę wraz z lordem Glenalanem i z Lawington'em — odpowiedział — choć będą tam straszne nudy, ani tańca, ani muzyki. — A! zapomniałem powiedzieć ci, Elzo — dodał, dochodząc już do drzwi — że lord Glenalan pragnie być przedstawionym mojej matce.

— Ze względu na Magdzię, rada będę poznać lorda Glenalana — odpowiedziała lady Anna swoim zimnym, obojętnym głosem.

Upór był główną cechą charakteru lady Anny Lefroy; gdy raz powzięła jakąś myśl, choćby najbezzasadniejszą, trzymała się jej zawzięcie i trzeba było rażących faktów, aby przyznała, że się omyliła. Gdyby nie wbiła sobie w głowę, że lord Glenalan stara się o miss Fitz-Gérald, byłaby całkiem innej względem niego trzymała się taktyki.

XV.

Nastąpiło nareszcie przedstawienie u dworu, a Elza powróciwszy olśniona nieznanym jej przepychem, zdjęła strój dworski i w głębokiej zatonęła zadumie. Na domiar radości, tego jeszcze dnia miała pierwszy raz być na operze, nazajutrz przypadał znów bal u lady Lawington, na którym miała mieć śliczną suknię ze srebrnej gazy, przybraną konwaliami. A jaką to sążnistą liczbę zamówień zawierał jej karnecik balowy! Ani podobna wszystkim uczynić zadość. Uśmiechała się myśląc o sprzeczności czasu teraźniejszego z przeszłością, kiedy zwykłym jej strojem była wełniana sukienka i marynarski kapelusz, kiedy całe dnie biegała po piasczystej plaży lub wdrapywała się na skały a długie wieczory upływały jej na gawędzie ze starą Molly przy kominku, na którym płonął płomień torfowy. Skończyło się już swobodne dzikie prawie życie — nie żałowała go jednak i nie pragnęła doń wrócić.

— Gdyby tylko stryj Hugon powrócił i był tu ze mną — myślała — bo nigdy nie przypuszczała, że nie żyje.

Potem myśl jej zwróciła się do lorda Glenalana. Nie zaniepokoiło jej bynajmniej mniemanie lady Anny, że stara się on o Magdzię, gdyż posiadając jej zaufanie, wiedziała, że tak nie jest. Nie wyprowadziła jej jednak z błędu, nie z rozmysłem, ale z powodu jakiegoś niewytłómaczonego uczucia, nie dopuszczającego poufniejszego zestryjenką stosunku, zwierzenia swych myśli i uczuć. Gdyby lady Anna była ją wypytywała, odpowiedziałaby szczerze, ale milady inną rządziła się polityką i wolała wierzyć w to, czego pragnęła, a nie widzieć i nie wiedzieć, o czem nie chciała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.